



● Z zasadami socjalizmu nie koliduje posiadanie przez wszystkie partie polityczne własnych programów działania. Przeciwnie, umacnia to socjalizm, wzbogaca jego treść. ZSL zajmuje własne stanowisko w istotnych sprawach politycznych, wnosi do nich propozycje wynikające z własnego przemyślenia i programu. Zwracamy na to tak dużą uwagę dlatego, że już nieraz doświadczyliśmy, iż wiele deformacji w systemie rządzenia ma swe źródła właśnie w niedostatkach funkcjonowania sposobów podejmowania decyzji w państwie oraz w pomniejszaniu roli stronnictw politycznych. Praktyka ostatnich miesięcy dowodzi, że następują i w tej dziedzinie korzystne zmiany. ● Dotychczasowe doświadczenia dowiodły, że tylko model partnerski wzbogaca praktykę socjalistycznego działania, tworzy wzajemne zaufanie partnerów oraz optymalizuje decyzje społeczno-gospodarcze. Ale samodzielności i partnerstwa nie da się zadekretować, ostatecznie decyduje o tym realna zdolność ogniw, instancji ZSL i poszczególnych jego działaczy do udziału w dyskusji i wnoszenia konkretnych propozycji oraz udziału w ich rozwiązywaniu i ponoszeniu za nie odpowiedzialności — **ROMAN MALINOWSKI**, prezes Naczelnego Komitetu ZSL, wicepremier.



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 19 (82)

ROK III

Nowy Sącz 30 maja 1982

Cena 10 zł

RAPORT Z MYSTKOWA

Zaczęliśmy od wizyty w Wojewódzkim Komitecie ZSL. Prezes, **Stanisław Śmierciak**, ogólnie, ale wyraźnie daje do zrozumienia, że chłopska partia nie zamierza statystować w przemianach, jakie muszą się na wsi dokonać. Nie wyjdziemy z biedy, jeżeli nie zmienimy stosunek do rolnictwa. Głos Stronnictwa powinien więc liczyć się wyraźniej niż dotąd.

Podzielamy ten pogląd, chcemy otworzyć lany „Dunajca” dla naszych sojuszników spod zielonego sztandaru. Od czego jednak zacząć? Przewodniczący odrodzonego przed rokiem Związku Młodzieży Wiejskiej, **Władysław Malczak**, wspomina o Mystkowie, gospodarnej wsi w gminie Kamionka Wielka.

Poszliśmy za tą sugestią. Przez kilka dni poznawaliśmy tamtejszych rolników, ich kłopoty i nadzieje. Na koniec spotkaliśmy się z miejscowym aktywnym ZSL. Ta rozmowa skorygowała nasze obser-

wacje, wyprostowała nazbyt optymistyczne refleksje. Mystków zrobił dużo w powojennych latach. Z satysfakcją mówią o tym starsi, doświadczeni działacze ZSL. Ale nie przemierzają niedostatków wiejskiego bytowania, nie oszczędzają nieżywczych przepisów, braków w zaopatrzeniu, szukają sprawiedliwych relacji cen. Są za współpracą wszystkich patriotycznych sił, ale za współpracą konkretną, bez pustych słów i odświętnych gestów. Na wsi liczy się działanie autentyczne: tu nie ma czasu na długie gadanie.

Będziemy wspierać ten nurt myślenia sojuszników z ZSL. W kolejnych publikacjach spróbujemy przybliżyć się ku sprawom wsi. Niebawem nadarzy się zresztą dobra po temu okazja, bowiem przygotowuje się wspólne plenum wojewódzkich instancji PZPR i ZSL. Dziś przedstawiamy okrucy wrażeń z naszego pierwszego zjazdu na nowosądeckiej wsi.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4-5)



FOT. TOMASZ RADZISZEWSKI

ADAM OGÓRZALEK OKOLICE STADIONU

Po dwuletniej przerwie wracam w okolice stadionu. Okazja jest wyjątkowa, bowiem za kilkanaście dni ogarnie nas znowu futbolowe szaleństwo. Rozpoczynam wszakże swój cykl felietonów sportowych od złożenia hołdu piłce nożnej nie tylko z powodu mistrzostw świata. Jak niemal całe moje pokolenie jestem dłużnikiem tej prawdziwie królewskiej — i równocześnie plebejskiej — gry. Pisałem już kiedyś, że w chudych, powojennych latach odgłos piłki odbijanej przez zwojujących się w sąpiedzkie rówieśników był najpiękniejszą, najbardziej podniecającą melodią naszego dzieciństwa. Nie nie mogło zniechęcić nas w takiej chwili: ani szkolne obowiązki, ani męczący sprzeciw. Braliśmy czasem w skórę za to ukończenie futbolu, ale nie wymyślono skutecznej represji, która może oderwać człowieka od obiektu jego miłości.

Była to nasza główna i prawie jedyna w tym czasie rozrywka, zastępująca teatr, kino i dyskotekę. Boisko nie znało podziałów klasowych i różnic majątkowych. Skądśkolwiek przychodziłeś — z biednego

domu czy z zamożnej rodziny — byłeś równym partnerem. W kraju, który zachował przekreślone dziedzictwo przywileju, demokratyzm sportu odpowiadał naszym wyobrażeniom o sprawiedliwości.

Wynieśliśmy z boiska piękne emocje i pierwsze przyjaźnie. Tu ładowaliśmy nasze akumulatory — psychiczne i fizyczne — na przyszłą drogę życia. Zaradność, refleks, odporność na faule, samodzielność, umiejętność zwyciężania i godnego przyniesienia porażki wytyczyła nam — wszystko to, co naprawdę warto umieć — musi przejść ogniową próbę. Czy jest lepsze towarzystwo dla takiej samokształcenia niż rówieśnicze grono opętane tą samą pasją? Czy jest lepsze miejsce pod słońcem dla sprawnego siebie, niż kawałek udeplanej, nieopielegnianej ziemi zwany boiskiem?

Bramka strzelona z woleja w pełnym biegu zostaje w pamięci na całe życie. Dlatego i dzisiaj — nawet jeśli nie uganiałeś się już za piłką — jest ona nadal czymś bliskim i serdecznym. Nie każdy miał swoje narty i swoją rakieta tenisową. Ale piłkę można było kopnąć na każdym podwórku i placu. Była to rozrywka powszechnie dostępna na przedmieściach Rio de Janeiro i nad Dunajcem. Dlatego piszę, iż jesteśmy jej dłużnikami aż po grób.

Magnetyczna siła futbolu bierze się wszakże i z innych źródeł. Piłkarska scena to pięć tysięcy metrów kwadratowych. Ogromna przestrzeń dla ludzkiej pomysłowości. Około dwustu metrów dla każdego zawodnika. Trzeba ten obszar opanować, na-

kreć jego niewyalizowane punkty swymi umiejętnościami. Naprzeciw nam znajduje się przeciwnik. Przyszłość nam, to oczywiste. Takie jego prawo. Ale obowiązują go te same co nas reguły. Kiedy rozlega się gwizdek sędziego, szanse rozdzielone są sprawiedliwie. Nie wszędzie tam, gdzie człowiek rywalizuje z człowiekiem, jesteśmy tak równi w prawach, jak w pilce.

I jeszcze jeden element potęgujący atrakcyjność futbolu: piłkarski spektakl nie ma ustalonego z góry scenariusza. Znany aktorów, ich umiejętności, znany reguły gry, ale jej wynik pozostaje tajemnicą. Możliwość niespodzianek jest tutaj największa. Umiejętności techniczne i taktyczne skonfrontowane z wolą walki i ambicją okazują się atutem niewystarczającym. Jak w pięknych baśniach z dzieciństwa wszystko może stać się rzeczywistością. Dziecinność zostaje nagrodzona. Kopciuszek staje się królewiczem. Osiem lat temu pisałem o jedenastce białoczerwonych, że patrząc na jej zmagania czujemy się tak, jak byśmy sami — właśnie my — walczili na Wembley czy w Monachium. To nie oni próbują zapędzić piłkę do bramki przeciwnika, lecz my siedząc przed telewizorem. Zapominamy o świecie, w którym przegraliśmy niejedno. Jeśli zwyciężymy, otrzymamy rekompensatę za własne niepowodzenie.

Czy za dwa tygodnie znów popadniemy w tę piekną chorobę? Czy ulegniemy złudzeniu, że Boniek biega w naszym imieniu?

SPRAWIEDLIWIE?

Idąc w Pierwszomajowym pochodzie myślałem o projekcie deklaracji ideowej mojej Partii. Toczy się wokół niej dyskusja, lecz łatwo przecieć wyczuć, iż niewielu dyskutantów zapoznało się z nią gruntownie. Dlaczego? Dla porównania przeczytałem deklarację ideową partii mojego ojca, PPR. Tam odpowiedź na pytanie „o co walczymy” była znacznie prostsza. Wolność narodowa, wolność społeczna, fabryki robotnikom, ziemia chłopom, równa prawa dla wszystkich, nauka dzieciom, kultura ludziom pracy, zapłata podług wkładu pracy.

Dyskutowałem z wieloma o obecnym projekcie. Uważają, że tekst jest przydługi i zagmatwany. Porusza sprawy słuszne, ale język urzędowo-słowny i deklaratorywno sformułowań nie przekonują. Niektórzy proponują, aby coś tam jeszcze umieścić. Jest to nieporozumienie. Deklaracja nie może być szczegółowym programem. To, że trzeba budować domy, rozwijać przemysł, uruchamiać nowe szkoły, przedszkola, szpitale, domy kultury — to rzecz oczywista. Jest jednak wiele spraw, które takie oczywiste nie są. Na przykład ludzi interesuje, jak Partia rozumie słuszne hasło „sprawiedliwość społecznej”. Jeżeli obowiązuje zasada „Jaka praca, taka płaca”, to pada pytanie ile razy może być wydajniejszy jeden człowiek od drugiego, ile razy bardziej społecznie przydatny? Jakie mu dać wynagrodzenie maksymalne?

Na chodniku-trybunie zobaczyłem w majowej święto kogoś, kto ledwie przekroczył pięćdziesiątkę, lecz zdążył już zostać emerytem. Przyjaźnił się uśmiechał się do przechodzących. I wówczas przypomniałem sobie człowieka, który ma ponad siedemdziesiątkę. Przepracował 40 lat w kopalni, przed wojną — członek KPP, w czasie wojny PPR. Jego e-

merytura jest dokładnie 3 razy mniejsza niż tego pozdrowiającego. Sprawiedliwe to? Dla kogo robotnicza ojczyzna matka?

Albo inny przykład. W „Polityce” szef organizacji młodzieżowej na pytanie, czy to jest w porządku, że młodzi ludzie za kredyty dla młodych małżeństw zapoatrują się najczęściej w telewizory kolorowe i luksusowe radia stereofoniczne... odpowiada:

„Bronię tych, którzy taki wybór podejmują. To nie jest ani przejaw niecierpliwości, ani przyzwyczajanie do luksusu. Każdy, kto bierze kredyt dla młodych małżeństw, chciałby kupić przede wszystkim wyposażenie mieszkania. Tylko, że na ogół dużo później otrzymuje to mieszkanie niż możliwość zakupu. Luksus jest w tej sytuacji rodzajem „Jokaty kapitału”, ale głównie środki kumulacji. Ludzkie i rozumne”. Koniec cytatu. Czyżby ludzie i rozumnie dla tych, co kredytu nie dostali? Albo dla ludzi, którzy przepracowali dziesiątki lat i też by na takich warunkach kredytu wzięli, a nie mogą? Czy to takie rozumne dla tych, którzy przy stoiskach mięsnych oddają innym kartkowe przydziały, bo ich po prostu nie stać na pełne zrealizowanie zakupów? Dajemy kredyty na towary luksusowe, aby poprawić samopoczucie?

Sprawiedliwość nie może być fatamorganą! Jest czas, abymy właśnie my, komuniści, wypowiedzieli się, co zamierzamy zrobić w sytuacji, w której jednych stać prawie na wszystko, a innych prawie na nic. Jaki tu zastosować system, jaki walec, aby te różnice sprowadzić do rozsądnych, a sprawiedliwych rozmiarów? W różnicowaniu dochodów nie byłoby nic złego, bo socjalizm powinien przynieść wzrost stopy życiowej, gdybyż to jednak było zgodne z poczuciem społecznej sprawiedliwości!

MOJA CODZIENNOŚĆ

Od blisko czterech lat jestem pracownikiem kuchni. Są tu ludzie w większości młodzi, pochodzący ze środowisk wiejskich, rzadziej z miasta. Jest również spora grupa kowali nietutejszych, którzy przyjechali z odległych zakątków kraju wówczas, gdy powstała nowa kuznia i brak było fachowców. Dyrekcja fabryki ściagała kowalów z innych kuzni, oferując mieszkania i dobre zarobki. Działają ludzie się już zakwalifikowali, otrzymali mieszkania. Ale czy są zadowoleni?

Z wielu rozmów, jakie przeprowadziłem, śmiało mogę wyciągnąć wniosek, że nie. Nie mówią tego oficjalnie, mają bowiem rodziny i nie chcą się narażać. Jednak to, co mówią na przerwach, w drodze do pracy i przy innych okazjach, mogłoby stanowić bogaty zasób wiedzy dla niedelnego socjologa. I to ważne — przeważnie mają służbę.

To co teraz napiszę, nie przyporządkuję mu pewnie popularności u przełożonych. Mam jednak zwyczaj zawsze mówić prawdę. Oto opis zebrania, jakie od czasu do czasu zarządza kierownik. Przedstawia on swoje zastrzeżenia i wnioski, domagając się jednocześnie respektowania wydanych poleceń. Główne tezy wystąpienia kierownika to: punktualne rozpoczynanie i kończenie pracy, porządek na stanowiskach, przestrzeganie przepisów bhp, unikanie braków itp.

Robotnicy ripostują natomiast w ten sposób:

— Dlaczego nie ma na czas materiału?

— Dlaczego matryce są bez odpowiednich klamów zabezpieczających i trzeba podkładać między matrycę a klin po kilka blach?

— Jak przestrzegać przepisów bhp, skoro nie ma wystarczającej ilości sprzętu ochronnego?

— Miotły są robione po partacku, trudno nimi nawet raz posprzątać...

Świadczy to o tym, że ludzie chcą wydajnie pracować. Trzeba im jednak zapewnić odpowiednie warunki i prawidłowo zorganizować pracę oraz odpowiednio dawkować bodźce zachęcające. Satisfakcję sprawia jedynie praca sensowna, dająca korzyści materialne, a także poczucie własnej godności. Dyscyplina jest niezbędna, ale nieważna ona obowiązuje zarówno tych, co wykonują, jak i tych, co wydają polecenia.

Inny problem to normowanie pracy. Bywa tak, że brigada wykona 200% normy, wówczas norma zostaje wyśrubowana do tego stopnia, że nie można wykonać nawet 150%. Czyżby chodziło o to, aby robotnik zbyt wiele nie zarobił? Nie wiem, bo nie znam się na normowaniu. Ale na mój rozum powinno się ustalić normy stałe. A to, że ktoś zrobi 200 czy nawet 250 procent, to już jego osobista sprawa. Zysk miałby wtedy i robotnik, i zakład. Przecież to jest logiczne.

Najbardziej wszakże potrzebne jest poznanie człowieka, okazywanie mu życzliwości i pomocy. To w dużym stopniu poprawia atmosferę, a tym samym wydajność pracy. Osobliwość rygorystycznym zarządzaniem nie uda się zmusić pracownika do niczego. Przełożony oprócz wiedzy fachowej powinien zatem posiadać cechy psychologa, powinien wczuć się w życie swoich podwładnych, w ich problemy osobiste, starać się ich zrozumieć i nie mierzyć wszystkich jedną miarką.

Mnie osobiste zdarzały się okresy absencji w pracy. Oczywiście kierownik nie wnikał w szczegóły, nie interweniował po powody. Z formalnego punktu widzenia miał rację, nie wchodził bowiem w zakres jego obowiązków rozczulanie się nad jakimś bumelanem. Ale przecież człowiek jest tylko człowiekiem, zdarzają mu się okresy zalanów i zwątpień. Wtedy potrzebuje dobrego słowa, rady czy wskazówek.

DANUTA BINEK



W Nowosądeckim telefon jest prawdziwym rarytatem: na tysiąc mieszkańców przypada średnio czterdzieści jeden aparatów: w miastach — 92,7, a w wioskach — 13,5. W tej sytuacji iluż się wie, każdy krok naprzód. A takim z pewnością jest zapewnienie dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji z siedzibą w Nowym Targu, Romanu Smolara, o przewidywanym oddaniu do użytku pod koniec czerwca bieżącego roku telefonicznej centrali automatycznej w Jordanowie. Skorzystają z niej także abonenci z Łętowni i Osielca.

Gorlicki „Glinik” podjął się produkcji niektórych części zamiennych dla rolnictwa. I tak w bieżącym roku POM w Podgrodziu otrzyma z gorlickiej fabryki dwadzieścia tysięcy sztuk zębów do bron, a SKR w Grybowie dwa tysiące czterysta sztuk przewodów gumowych z końcówkami. Natomiast Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku zamówiła w „Gliniku” trzy tony odkuwek.

Opieszale postępują prace przy rozbudowie rabczańskiego szpitala przy al. Jordana 1. Jak pisze jeden z kuracjuszy: „Na budowie pracuje, a raczej znajduje się od siedmiu do ośmiu robotników, przychodzących z opóźnieniem i pracujących na zmianę: trzech robi cokolwiek, a reszta się opala... Niestety, nie wiem, które przedsiębiorstwo reprezentują, bo przy wejściu na budowę brak tablicy informacyjnej”. Nic dziwnego, nie ma się czym chwalić...

Nowy Sącz otrzymał aptekę leków zagranicznych. Lekki są bezpłatne, wydawane na podstawie recept lekarskich i podlegają ścisłej ewidencji.

W Ogrodniczej Spółdzielni „Ziemi Sadeckiej” pojawiły się pierwsze truskawki. Mimo wysokiej ceny — 480 złotych za kilogram — rozsprzedano je dosłownie w kilka minut.

Dwa tygodnie temu w informacji o pobiciu kontrolerów WPK w Nowym Sączu błędnie podałam godzinę zajścia, które miało miejsce nie o 8,30, lecz około 18,30. Przepraszam za pomyłkę!

Sześćset osób w wieku od 15 do 20 lat uczestniczyło w zorganizowanych przez ZW ZMW i Radę Wojewódzką LZS — biegach przełajowych w Nawojowej. Zwycięzcom — drużynie z Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej, wręczono puchar przechodni ufundowany przez Zarząd Wojewódzki ZIW.

Z kroniki milicyjnej: Leszek K. ze Słonicz chęć zmusić funkcjonariusza MO do przerwania czynności służbowych ugryzł go w rękę. Za znieważenie wulgarnymi słowami będącego na służbie starszego sierżanta MO, Józef K. z Lubnia został skazany na rok pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata oraz na karę 30 tys. złotych grzywny. Jan K. z Zakopanego i Tadeusz P. z Murzasichla pobili funkcjonariusza MO, który doznał ciężkich obrażeń ciała. W Czachowie podczas naprawiania przewoźniczej linii elektrycznej został śmiertelnie porażony prądem Stanisław Z. W Zakopanem Jacek S. i Jerzy N. pobili Stefana D., który doznał złamania nosa i wstrząśnienia mózgu. Z nastaniem wiosny coraz większy ruch obserwuje się na nowosądeckich drogach. Od początku maja wydarzyło się dwadzieścia pięć wypadków drogowych. W Moszczenicy, jadący — bez kasku ochronnego — na

motorze Adam Sz. rozwinął nadmierną szybkość i wyleciał z drogi uderzając głową o betonowy krawężnik. Adam Sz. poniósł śmierć na miejscu. Za kierownicę traktora siadła — bez uprawnień — Czestawa K. z Wronowic; w wyniku wypadku odniosła ciężkie obrażenia ciała.

Sędzcy taksówkarze za kurs na trasie Nowy Sącz — Kraków dyktują coraz większe ceny: obecnie w granicach od 500 do 700 złotych. A może sędzkie biura turystyczne — proponując red. Kazimierz Strachanowski — wprowadzić kursy wycieczkowe do podwawelskiego grodu? Warszawska „Syrena” i zakopiańskie „Tatry” robiły w zimie takie kursy autokarowe ze stolicy kraju do Zakopanego oraz spod Giewontu do Warszawy.

Z okazji Dnia Działacza Kultury w Zakopanem wręczone zostały nagrody i dyplomy uznania Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. Nagrody dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki otrzymali m. in. Barbara Chrobak z Młodzieżowego Domu Kultury i Czesław Jalewiczki dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka”.

Czternastu orkiestr dętych ma się spotkać w Gorlicach na przeglądzie wojewódzkim. • Nakładem dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego w Szczawnicy-Krośniku ukazwał się przewodnik dydaktyczny pt. „Ścieżki przyrodnicze po Pieninach” autorstwa Rajmunda Bartylego i Eugeniusza Szydła. • Nową przewodniczącą Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet Polskich została wybrana ponownie Elżbieta Salska.

Pułkownik p.o. Marek Aksamit z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w dniach od 6 do 20 maja wybuchło jedenaście pożarów, a straty szacuje się na ponad 2,5 mln złotych. Strażacy wzięli też udział w dziesięciu akcjach interwencyjnych (gaszenie pożarów na nieużytkach, wypompowywanie wody z piwnic, otwieranie zablokowanych drzwi na wyższych kondygnacjach budynków). Przyczyną większości pożarów były wady instalacji elektrycznych. W związku ze zbliżającym się okresem kolonii i czasów Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej apeluje do wszystkich osób wynajmujących pokoje czasowocem o doprowadzeniu tych

pomieszczeń do stanu zgodnego z wymogami przepisów przeciwpożarowych. Chodzi zwłaszcza o przegląd instalacji elektrycznych, kominowych, ogrzewczych, dróg ewakuacyjnych oraz o zrobienie generalnych porządków w wynajmowanych pomieszczeniach, a także w ich okolicach.

Nieco wcześniej niż w latach ubiegłych, bo już od 1 VI rozpocznie się letni sezon w domach wycieczkowych FWP w Szczawnicy, Bukowninie, Tatrzyskiej i Zakopanem. Organizatorzy spodziewają się kompletu gości, na których czeka ponad tysiąc dwudziestu miejsc w Zakopanem, sto czterdzieści w Bukowninie i trzysta w Szczawnicy.

Z listu do „GK”: „Kto choć raz przebywał w krynickim sanatorium, ten nie mógł nie zwrócić uwagi na fakt, że obok ludzi naprawdę tego leczenia potrzebujących, spędzają tam wiele czasu urażeni spacerami, flirtami, ludźmi szatającymi pieniędzmi w lokalach i wcale nie potrzebującym żadnego leczenia, korzystającym z tego rodzaju relaksu, bo chyba tylko tak można to nazwać, niejednokrotnie po kilka razy w roku. Zresztą wcale się z tym nie kryję. Myślę, że najuczciwiej czas przywrócić się temu problemowi bliżej”.

Niebezpiecznie jest chodzić po ulicach osiedla Millenium w Nowym Sączu, gdyż urządzają sobie po nich rajdy motorowcami kikutanoletni chłopcy. Nie dość, że stanowią to zagrożenie dla spacerujących dzieci, jest to również źródło przeraźliwego hałasu. W Spółdzielni Mieszkaniowej odpowiada, że ukrócenie tej plagi do nich nie należy, może więc milicja zajmie się tą sprawą?

Dom handlowy „Gazda” w Rabce, 20 maja, godzina 13,45, stolisko z galerią męską i damską. Spora kolejka przy damskiej. Ekspedientka dodatkowo, z grzecznością obsługuje zainteresowanych kupnem koszul męskich. Natomiast za parawanu dobiega dzwonienie byczek w szklankach. Na uwagę zwróconą przez klienta, że to czas pracy, a nie picia kawy, pada odpowiedź: — a co nie wolno? Wolno! ale nie kosztom kupujących, gdyż to z ich pieniędzy panie sprzedawczynie otrzymują pensję!

Widzieć człowieka

Przeżywałem już cztery kryzysy, a po nich cztery „odnowy” i twierdzą, że ich najważniejszą przyczyną było oderwanie się władzy od obywateli. Pieniążki szły do pani o procesie byłego ministra Głazara? Kiedyś był krystalicznie czystym członkiem. Ja sam wystąpiłem na świątecznym, gdy z Krośna odchodził do Warszawy. A teraz...

Gmina Gorlice, której naczelnikiem jest Stanisław Sobczak, obejmuje trzynaście wsi, i liczy ponad dwadzieścia dwa tysiące mieszkańców. Przeważają gospodarstwa średnie, przeciętnie 2,5-hektarowe. Rolnicy specjalizują się w produkcji mleka i hodowli trzody chlewnej. W bieżącym roku plan skupu mleka został już przekroczony o sto czterdzieści tysięcy litrów. Dwa lata temu gorlicką gminę nawiedziła olbrzymia powódź, której skutki do dzisiaj są odczuwalne.

Brak zapasów paszy, stosunkowo późna tegożocna wiosna, wysokie ceny mleka doprowadziły — zdaniem naczelnika — do masowego wyzbywania się przez rolników cieląt, krów i macior. Od początku roku skupiono już o jedenaście ton więcej cieląt niż w 1981 r., a w pierwszych dwóch tygodniach maja rolnicy sprzedali czterdzieści cztery cielęta, siedemnaście krów i cztery maciory. Naczelnik jest bardzo zaniepokojony: — Co będzie z hodowlą bydła za dwa lata, skoro dzisiaj wyprzedają się cielęta? — pyta, a po chwili dodaje: — Na rolnictwo trzeba patrzeć perspektywnie, bo to co jest na razie ledwo zauważalna tendencja, za jakimś czasem może przeobrazić się w niebezpieczne zjawisko. W 1977 roku na poradzie naczelników w Krakowie z udziałem prof. Henryka Jablonskiego powiedziano: — Ziemia nie da się oszukać, ona jest jak organizm ludzki: raz zaniedbana — przesłanie „rodzi”. Niestety, sprawami rolnictwa zajmują się często ludzie, którzy wieś oglądają tylko w telewizorze, a do chłopów boją się przyjeżdżać. A przecież z rolnikami należy przede wszystkim rozmawiać, żeby poznać jego kłopoty, sprawdzić, ile złego mogą zdziałać na wsi nieczytane przepisy. Choćby taki paradoks, że rolnikowi bardziej opłaca się sprzedać ziemię swojemu dziecku, niż mu ją zapisać!

Największą bolączką gminy są — według naczelnika — drogi. W ubiegłym roku zmierzono w ich ramach rekultywacji prawie dwadzieścia trzy kilometry, ale to kropla w morzu potrzeb. Rozpoczęto budowę dróg w Bystrzy, Bielance, Moszczenicy; ostatnio tylko dzięki nowej drodze straż dojechała na miejsce i uratowano od pożaru sześć gospodarstw w Moszczenicy-Kociarach. Tamtejsi rolnicy przysłali do Urzędu podziękowanie.

„Drugim niewłaściwym punktem jest baza oświatowa. Szkoły w Staszówce i Kłęzianach mieszczą się w starych podworskich budynkach. Kapitałowe remonty wymaga szkoła w Moszczenicy. Niedawno oddano wprawdzie do użytku szkoły w Ropie, Staszówce, a także nowe przedszkola w Staszówce, Moszczenicy i Kwiatonowicach — ale potrzeby są o wiele większe.

Sen z powiek spędza naczelnikowi los trzech zabitych w budynkach w Ropie, Szymbarku i Zagórzanach. Dworek w Ropie miał przejąć na cele turystyczne warszawski NOT. Konserwacja pochłonęła już półtora miliona złotych, ale NOT zrezygnował. Stanisław Sobczak proponował, aby w budynku urządzić Dom Spokojnej Starości. Wydział Zdrowia UW przychylił się do tej propozycji, przyjechała czternastoosobowa komisja i... do tej pory nie ma ostatecznej decyzji. Dworek niszczeje, co było wartościowego — rozkradziono. Na nie zdążyli się wysiedlić naczelnika, by tę społeczną własność, jakos zabezpieczyć. Remont szymbarskiego dworku też już ciągnie się od lat... piętnastu. Już w Zagórzanach w dawnym pałacu Skrzyskich na razie jeszcze znajduje się Państwowy Dom Wychowawczy, ale wkrótce przeniesie się do odremontowanej „Ogrodników”. Zostanie wówczas pusty dworek i dziesięć hektarów ślicznego parku, kto mógłby to przejąć?

A propos materiałów: w gminie jest czterysta pięćdziesiąt rozpoczętych budów. Dostawy cementu są nierytmiczne, nie dotarł jeszcze wszystkich cementu za pierwszy kwartał. — Rolnicy nawet boją się oferować — mówi naczelnik — żeby tylko dostać materiały budowlane. — Poza wszystkim, to świetna lokata kapitału. Podobnie jak maszyni rolnicze. W 1974 roku w całym powiecie były zarejestrowane trzysta trzydzieści trzy ciągniki, teraz w samej gminie jest ich trzysta siedem. W ubiegłym roku rozprawdzono wśród rolników siedemnaście traktorów — w bieżącym roku już trzydzieści osiem.

O sprawach swojej gminy Stanisław Sobczak może rozmawiać godzinami, posługując się przy tym własnoręcznie sporządzonymi wykazami i statystykami. Zna swój teren i problemy mieszkańców są jego własnymi problemami.

Jaką radę dałby młodemu, mniej doświadczonemu od siebie naczelnikowi? — Jedyna recepta — odpowiada Stanisław Sobczak — jest bieżące działanie. Naczelnik sam musi sobie wypracować robotę, nie czekać na wytyczne. A przede wszystkim często kontaktować się z ludźmi, słuchać głosu tych rolników, którzy uczucie pracują.

W zespole redakcyjnym często spieramy się o to, jaki powinien być nasz regionalny tygodnik. Do kogo powinniśmy adresować swe teksty? Do rolników, którzy są najliczniejsi w Nowosądeckiem? Do młodzieży? Do inteligencji? A robotnicy? A goście przyjeżdżający tutaj na wypocinek? A kobiety stanowiące połowę mieszkańców regionu?

Wydałmy już osiemdziesiąt numerów „Dunajca” i spór o formułę tygodnika pozostaje otwarty. Postanowiliśmy więc zwrócić się o pomoc do Czytelników. Prosimy w pierwszym rzędzie o szczerą ocenę tego, co do tej pory

Jaki ma być „DUNAJEC”?

zrobiliśmy. Chcielibyśmy także zorientować się, kto nas czyta i jakie oczekiwania wiąże ze swoim tygodnikiem. Aby uzyskać możliwie pełny obraz w obu interesujących nas kwestiach, przygotowaliśmy pytania, które zamieszczamy poniżej. Najserdeczniej prosimy wszystkich, którzy wyjdą co tydzień 10 złotych na „Dunajec”, by zechcieli współuczestniczyć w sędziu nad obecnym kształtem pisma i współdecydować o jego przyszłości.

Wypowiedzi mogą być anonimowe. Natomiast wśród Czytelników, którzy podadzą swe nazwisko i adres, rozlosujemy nagrody.

SIEDEM PYTAŃ DO CZYTELNIKA

1. Który z polskich tygodników jest Ci najbliższy?
2. Co jest największą wadą, a co zaletą „Dunajca”?
3. Z jakich stałych pozycji powinniśmy zrezygnować, jakie nowe utworzyć?
4. Czego jest w „Dunajcu” za dużo, a czego za mało?
5. Które z naszych publikacji utkwiły Ci najmocniej w pamięci?
6. Którego autorów czytasz najchętniej?
7. Czy możesz wskazać tematy, jakie powinniśmy podjąć w najbliższym czasie?

Upraszamy prosimy o podanie następujących danych: wiek, zawód, wykształcenie, płeć, przynależność partyjną, miejsce zamieszkania (wieś czy miasto).

W losowaniu nagród weźmie udział wypowiedzi nadesłane do 15 czerwca br.

PARTIA W DZIAŁANIU

● W siedzibie Wojewódzkiego Komitetu ZSL odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Uczestniczyli m. in. Józef Brożek, Stanisław Śmierciak i Czesław Grzesiak. Głównym tematem posiedzenia były przygotowania do przypadającego 30 maja br. Święta Ludowego — mającego bogatą tradycję święta polskiej wsi. Poprzedzą je zebrania kół ZSL, często wspólne z organizacjami partyjnymi, spotkania weteranów ruchu ludowego z młodzieżą, pogadanki w szkołach. W gminach odbędą się okolicznościowe akademie, wieczornice, spotkania przy ogniskach. Komisja Współdziałania dokonała również oceny sytuacji społeczno-politycznej w województwie oraz zapoznała się z informacją o stanie przygotowań do wspólnych plenarnych obrad KW PZPR i WK ZSL na temat rozwoju rolnictwa.

● Budowa zbiornika wodnego w Klimkówce przedłuża się, kolejne terminy przewidziane w harmonogramach są poważnie zagrożone. Niektórzy, młodzi jeszcze, budowniczywie tej zapory żartują, że doczekają się na niej emerytury. Nie jest to jednak temat do żartów, bo od budowy zbiornika zależy zaopatrzenie Gorlic w wodę pitną. Problem już dzisiaj jest palący. Dlatego też stał się tematem wspólnych obrad egzekutywy Komitetu Miejskiego w Gorlicach i Komitetu Gminnego w Uściu Gorlickim. Wizytacja placu budowy nie nastraja jednak optymistycznie!

● W gminie Stary Sącz odbędą się wspólne zebrania wiejskich organizacji PZPR i Kół ZSL, poświęcone problematyce rolnej.

● Jak informuje Komitet Zakładowy w NZPS „Podhale”, zaloga tego kombinatu zwiększyła produkcję obuwia. Jest to wynikiem lep-

szej organizacji pracy, zastrzeżenia dyscypliny oraz operatywniejszego funkcjonowania służb zaopatrzeniowych.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w Wysowej podjęła problemy nurtujące całą społeczność wsi. Rolników z Wysowej denerwuje na przykład to, że wies posiada magazyn na gazy w Uściu Gorlickim zaniechał dostarczania nawozów; transport nawozów do Wysowej przynosi ponoc Gminnej Spółdzielni straty. Wiadąc — przesyła GS strata czasu rolników wyjdzie się mniejszym ziler. Może też się tłumaczyć brakiem magazyniera. POP zaproponowała proste rozwiązanie: uruchomienie magazynu nawozów w Wysowej raz w tygodniu, z wykorzystaniem magazyniera z Uścia Gorlickiego. Można również usprawnić dystrybucję węgla sprzedając go kolejno mieszkańcom poszczególnych wsi. Innym problemem jest zagospodarowanie ziemi. W ubiegłym roku Rolnica Spółdzielnia Produkcji w Uściu Gorlickim zrzeka się niektórych gruntów we wsi Blechnarka, które ze względu na swe położenie nie były prawidłowo wykorzystane, a mogą być zagospodarowane przez rolników indywidualnych. Jednak biurokratyczne bariery w znacznym stopniu utrudniają rolnikom zakup tych gruntów. Jeden z rolników już od roku usiłuje załatwić formalności związane z kupnem tej ziemi.

● Na plenarnych posiedzeniach, podsumowujących dyskusję nad projektem deklaracji ideowo-programowej „O co walczymy, dokąd zmierzamy” Instancje partyjne stopnia podstawowego w Mszanie Dolnej, Uściu Gorlickim, Jodłowniku, Łukowicy, Jordanowie, Zakopanem i Korzennej.

● I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Józef Brożek spotkał się z kierownikami Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej. Celem narady była szczegółowa ocena sytuacji politycznej w województwie.

● Pod przewodnictwem Wojewody Nowosądeckiego, Antoniego Raczki odbyła się w Urzędzie Wojewódzkim narada partyjno-służbowa poświęcona załatwianiu skarg i wniosków ludności przez organa administracji państwowej oraz ocenie pracy członków PZPR odpowiedzialnych za te sprawy. W naradzie uczestniczyli m. in. I sekretarze Instancji PZPR stopnia podstawowego oraz naczelnicy miast i gmin. Obecny był sekretarz KW, Grzegorz Jawor. Na szczególną uwagę zasługiwały wystąpienia przedstawicieli Referatu Listów i Inspekcji KW oraz Komitetu Zakładowego w Urzędzie Wojewódzkim.

● Aktualne zadania w pracy partyjnej ze szczególnym zaakcentowaniem harmonogramu

realizacji uchwały VIII plenum KC były tematem narady I sekretarzy KM, KMG i KG PZPR oraz pracowników politycznych KW.

● Odszkodzenie niepodległości i ustanowienie, a następnie utrwalenie władzy ludowej kosztowały Polskę miliony ludzkich ofiar. Dlatego z całą surowością prawa należy karać tych, którzy pchną rękę na władzę ludową, na dobroć całego narodu i próbując się niepokoj w zakładach pracy igrać z ogniem. Kary za zakłócanie porządku są zbyt niskie... Dla młodzieży, która zamiast uczyć się i studiować uczestniczy w akcjach protestacyjnych, nie może być miejsca w szkołach i uczelniach. To samo dotyczy nauczycieli wpajających uczniom obce socjalistyczne poglądy polityczne i wrogie idee... Kościoły i świątynie nie mogą być azylem dla podpalaczy społecznego ładu i porządku publicznego... Administracja musi realizować wnioski organizacji partyjnych, bo bierność urzędników obezwładnia partię, utrudnia spełnienie jej służebnej roli wobec społeczeństwa.

Oto fragmenty z dyskusji na plenarnym posiedzeniu Komitetu Gminnego w Uściu Gorlickim. W toku obrad I sekretarzem gminnej Instancji wybrano Ryszarda Wrone.

● Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego obradująca pod przewodnictwem sekretarza KW, Grzegorza Jawora, dokonała oceny przebiegu uroczystości Święta Pracy, rocznicy Konstytucji 3 Maja i Dnia Zwycięstwa na terenie województwa nowosądeckiego. Podkreślono liczny udział społeczeństwa w tych obchodach, duży wkład pracy aktywów politycznego i społecznego w ich przygotowanie oraz sformulowano wnioski do wykorzystania w organizowaniu podobnych uroczystości w roku przyszłym. Instancjom partyjnym stopnia podstawowego zalecono dokonanie pogłębionej oceny tych uroczystości na terenie poszczególnych miast i gmin. Jednocześnie Egzekutywa KW, oceniając sytuację polityczną w województwie, wyraziła uznanie dla załóg zakładów pracy za spokojną i nieprzerwaną pracę w dniu 13 maja br. Dzieki godnej i odpowiedzialnej postawie robotników przygotowywanych przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów pracy społecznej w Polsce plan akcji strajkowych w województwie nowosądeckim, podobnie jak w całym kraju, spalił na panewce.

● Komitet Gminny w Rabie Wyżnej dokonał oceny zaangażowania i aktywności radnych GRN — członków PZPR. W wyniku negatywnej oceny pracy postanowiono wycofać partyną rekomendację w stosunku do czterech osób, które nie wywiązują się z obowiązków radnego.

ROMAN KOSTANECKI

Raport z Mystkowa

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

SOLTYS

„W czasach, gdy ziemi pustej było dużo, a osadników mało, książęta, królowie i panowie zakładając wioski stanowili w niej sółtysów czyli zwierchników, którzy mieli zarządzać gromadą, naznaczać podwoje, poprawiać drogi i mosty, strzec całości granic, zbierać daniny, dziesięciny i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie pomniejsze sprawy”.

Coś z tej tradycji pozostało do dziś. Ale Władysław Poręba, kolejny sółtys Mystkowa, wchodzi się nie czuje — raczej sługą publicznym: — Chodzę za podatnikami, zbieram zamówienia, pomagam przy zakupie, ogłaszam terminy oprysków, kastracji zwierząt, opiniuję przydziały maszyn, nawozów i pożyczek. Zaczępią mnie ludzie na drodze i mówią — panie Władku, może by pan buty załatwił? Co mam wtedy odpowiedzieć? Ze nie jestem cudotwórcą? Ze z próżności i z Salomon nie najeżdżę. Jak dzieć, kiedy nie ma co? Ale nawet w najgorszych czasach najbardziej szkodliwa gmina — dzieli. Ostatnio przysłali trzy prakty, dwie lodówki i jedną maszynę do szycia. Wczoraj dowiedziałem się, że dołożyli jeszcze trzy rowery. I bądź tu człowieku, mądry!... W pierwszym kwartale wioska, którą zamieszkuje tysiąc sześćset mieszkańców, otrzymała trzydzieści dwu ton cementu, ponad trzy tony stali, sto siedemdziesiąt kilo. gramów blachy, pięć tysięcy cegieł, siedemset dwadzieścia pustaków „maxi”. A przecież na wybudowanie skromnego domu potrzeba ich — dwa tysiące.

Urodziłem się w Mystkowie i tu prawdopodobnie umrę. Nigdy nie podejrzewałem, że nasza wieś jest aż tak stara. Dopiero wertując stare dokumenty w domowym archiwum natrafiłem na łaciński rękopis, który podaje, że Mystków ma ponad sześćset sześćdziesiąt lat i pamięta czasy Władysława Łokietka. Przed wojną było tu zaledwie sto pięćdziesiąt domów. Miesiąc jedliśmy kilka razy w roku, głód często zaglądał w oczy. Nieliczni, którzy pracowali na kolei, stanowili większość artystów. Aspiracje młodych kończyły się na czteroklasowej szkole powszechnej. Nic dziwnego, że po wojnie, gdy ogłoszono akcję osiedleńczą na Ziemiach Odzyskanych, sporo rodzin wyjechało i mieszka tam do dziś.

Ci, którzy zostali, nie załamali rąk. Już w 1957 roku wybudowaliśmy w czynie społecznym Dom Ludowy. Aż dziw jak szybko stanął. W ciągu paru dni chłopcy pozwolili drzewo z gromadziego lasu krowami, bo koni brakowało, znalazło się kilku cieśli. Trzy lata później powstała remiza strażacka. Przystępowaliśmy do roboty w niedzielę, bezpośrednio po mszy, podczas której ksiądz raz jeszcze przypomniał o społecznym obowiązku.

Zylisni jednak nadal odcięci od świata — brakowało drogi. Aby dostać się do Nowego Sącza, przechodziliśmy polami do szosy w Paszynie. Inni maszerowali przez Falkową, Jamnicę i Gorzków. Ludzi nie trzeba było namawiać, wszyscy wciągnęli się w robotę. Pracowaliśmy przecież dla siebie.

Pierwszy samochód do Mystkowa dojechał w 1963 roku. Droga ożywiła wieś. Jak grzyby po deszczu wyrastały nowe domy. W nagłych wypadkach mogła już dojechać karetka pogotowia.

Władysław Poręba jest budowlanem: — W 1945 stawiałem tunel w Kamionce, później owocarnię w Dąbrowie, część szpitala w Nowym Sączu, osiedle Łany — dziś Przydworcowe, Szajki, Barskie, Kochanowski, hotel „ORBIS”, gmach PKO przy alei Wolności. Zaczynałem jako pomocnik murarza, a skończyłem jako kierownik cudowy. Przez te lata nabrałem się trochę na kontaktach. Było mi więc łatwiej wypożyczyć sprzęt, skłonyć fachowców. Dzięki temu uregulowaliśmy wiejskie wawozy, nabyliśmy, że zebrało się tego trzynaście i pół kilometra bitych ścieżek i dróg.

Mystków zawsze cierpiał na brak wody. Dna wykopanych studziń niezmiennie pozostawały suche. Na ogólnowiejskim zebraniu uradziłem, że z wodociągami paradyżami sobie sami. Dokumentacja powstała w 1973 roku. Wodociąg, to i taki — dwadzieścia jeden kilometrów rur — założyliśmy w ciągu jedenastu miesięcy. Ludzie jakby powiariowali: brali urlopy, zwalniali się wcześniej z pracy, każde popołudnie i niedzielę poświęcali wyłącznie upragnionemu wodociągowi. Żona dobrze zapamiętała tę budowę. Miesiącami nie było mnie w domu; tyle co prze-

spaleń się, zjadłem i do roboty. Ksiądz Jan Kulewicz z ambony nawoływał do czynu. Ksiądz to też społecznik. Parcele odstąpił wiosce i dziś stoi na niej szkoła.

Chciałbym jeszcze pokierować budową przedszkola, ale na razie budżet gminy jest zbyt napięty. Są inne potrzeby: w Boguszy powstaje remiza i szkoła, w Mszalnicy przedszkole. Spróbujemy — z konieczności — zaadaptować dla maluchów część remizy. Strażacy się zgadzają, ludzie pomogą. Mystkowiacy są przecież chętni do roboty.

Państwo co może, to dopomóż. Ale i sami zrobiliśmy dużo: Dom Ludowy — raz, remiza — dwa, szkoła — trzy, regulacja wiejskich wawozów — cztery, droga do Sącza — pięć, wodociąg — sześć. Wszystko własnymi siłami, i własne w dużej części pieniądze. Górski, Gieniec, Szoldra, Poręba, Hober, Janus, Basaga, Bochenek i inni nie żałowali czasu. Pracowali wszyscy, bez względu na wiek i przynależność organizacyjną.

W CIENIU KURNIKA

Dziewięć lat temu Szoldrowie spakowali manatki i przenieśli się do Mystkowa. Mieli zdezelowany motor i tokarkę oraz w zapisie kawałek ziemi, drewnianą chałupę i... trzymiesięczne go synka — Mariusza. Rodzina i znajomi traktowali ich wtedy jak zalewów: ktoś bowiem o zdrowych zmysłach porzuca miejskie wygody dla życia we wsi zabitej deszczami?

Marian: — Dobraliśmy się „jak w korcu maku”. Na żonę mogę liczyć w każdej sytuacji. Miała osiemnaście lat, kiedy przerwała naukę w technikum elektrycznym i przyjechała ze mną do Mystkowa. Później skończyła odpowiednie kursy rolnicze i zdobyła uprawnienia hodowcy drobiu. Ja mam wykształcenie zawodowe-kolejowe, w Sączu pracowałem jako chałupnik. Tutaj przez krótki okres też robiłem kasety i drobną galanterię drewnianą. Nasz start? Remont starego domu, doprowadzenie wody do mieszkania i zainstalowanie hydroforu. Kiedy pierwszy raz odkręciliśmy kurek — żona płakała z radości.

Dlaczego zajęliśmy się hodowlą kur? Pierwszy kurnik we wsi wybudował Zbyszek Poręba — mój kolega. Jechałem z nim załatwiać rozmaite formalności, później było mi już łatwiej. Zbyszek „wydeptał ścieżki”. Wzięliśmy milion trzysta tysięcy złotych kredytu, rodzice pomogli w zgromadzeniu dwudziestoprocentowego wkładu i tak się zaczęło. Zadużyliśmy się wtedy solidnie, a poza tym cement, rurki, okucia, wyposażenie kotłowni — wszystko trzeba było zdobywać, wyrwać, kombinować. Dziewięć lat minęło, a my ciągle na dorobku. Od pięciu lat budujemy nowy dom, a jednocześnie spłacamy pożyczki. Brakuje narzędzi, maszyn, dom ciągle nie urządzony. Grażyna bezskutecznie poszukuje mebli do kuchni. A najgorsze, że codziennie ryzykuję: gdyby — nie дай Боже — jakiś pomór, moje dzieci będą chodzić bez butów. Na szczęście kurze choroby omijają naszą fermę.

Dziś mamy ponad siedem tysięcy kur, w szczytowym miesiącu nośności, w lutym, zbieraliśmy dziennie po pięć tysięcy jaj. Zamierzam jednego pracownika, sam jestem jednocześnie kierownikiem, zapożyczamowcom, księgowym, a ostatnio nawet konstruktorem; zrobiłem maszynę do prania kości. Kłopotów nie brakuje: kiedy zaczynaliśmy hodowlę kur, metr paszy kosztował sześćset dziesięć złotych, teraz dwa tysiące trzysta pięćdziesiąt i do tego zlej jakości. Aż skóra ciernie, gdy pomyśle, co będzie, jak paszy zabraknie. Dziennie zużywam siedemset pięćdziesiąt kilogramów karmy.

Chciałbym się usamodzielniać i wytworzyć paszę sam, dokupić ziemi nawet do pięciu hektarów i zasieć koniczyne, perską, żyto na podsiółkę, ziemiaki. Niestety, ziemi nikt tu nie sprzedaje.

Co zrobić, gdy nie będzie paszy? Przerzuca się na produkcję cegieł lub pustaków. Na razie radzę sobie jak mogę, zawarłem umowę z zakładami miesnymi i kupuję u nich kości. W Roszkowicach załatwiłem kociarkę, postawiłem piec i mam mązkę.

Grażyna: — Żyjemy w cieniu kurnika. Pięć razy dziennie zbieramy jaja, pilnujemy, żeby kury nie podusiły się, nie zadziobały wzajem. A gdy są kurczęta, to często nocujemy razem z nimi. Przecież to jest prawie osiem tysięcy kilkudniowych kurcząt.

Na mojej głowie jest jeszcze opieka nad trojgiem dzieci: ośmioletnim Mariuszem, czterolatnią Andżelką i dwumiesięcznym Dominikiem. Pochwalę się, że w tym roku odstawiłmyśmego punktu skupu stu sześćdziesięciokilogramową maciorę. Dawniej hodowaliśmy dwadzieścia trzy świni. Mamy też krowę.

Z początku nie było łatwo, znajomi z miasta wyzywali nas od wstokłowych chamów, ale teraz nie żałuję. Przeszło, minęło, zaczynaliśmy ze starym motorem, obecnie mamy „Ładę” i furgonetkę, a wkrótce nowy dom.

Marian: — Wielu ludzi zwyczajnie boi się zawodu rolnika, tu trzeba wiele samozaparcia i uporu. Często człowiek wali się z nóg po całonocnej harówce, a musi jeszcze inwentarz nakarmić. Teraz mam trochę mniej roboty, bo zakłady drobiarskie przysyłają swój samochód, dawniej odwoziłem jaja dwa razy w tygodniu. Ale czy to jest w porządku: jajko w sklepie kosztuje czterdzieści złotych, ja dostaję za nie dziewięć. Zakłady biorą sobie za dowóz i papierkową robotę aż pięć złotych. W ogóle wiele rzeczy jest jeszcze bez sensu. Chodzę na wiejskie i partyjne zebrania (jestem członkiem PZPR od trzech lat) i słyszę o wielu sprawach. Chęćby wczoraj mówiliśmy o tym, żeby złom czy węgiel odbierać i rozdzielać u nas, w Mystkowie. Mamy puste magazyny, plac przed nimi, po co jeździć z tym do Nowego Sącza?

Grażyna: — Zaaklimatyzowaliśmy się w Mystkowie, ludzie tutaj są życzliwi, pomagają sobie wzajemnie.

☆

Szoldrowie ostatni raz byli w kénie dziesięć lat temu; jedyną ich rozrywką jest telewizja, ale i na to nie zawsze starcza im czasu. Marzą o kupnie ziemi i dokończeniu budowy domu. Potem będą porządkować i grodzić obejście oraz... płacić długi.

DO KOCHANIA CZY DO ROBOTY?

Upalna od kilku dni pogoda i zapowiedź wystąpienia przełotnych opadów sprawiły, że kto żył ruszył w pole. Kury jakby od niechcenia grzebiąc łapami w rozgrzanej ziemi, kaszki lewnie taplały się w błocie. Tylko kobiety krzają się wokół zagród. Przygotują obiad i znów pójdą w pole, aby nie zmarznąć ani chwili pogodnego dnia. Liczy się każda para rąk.

Przygodnie spotkana kobieta mówi: — Od takich prac domowych jak gotowanie, sprzątanie, pranie, prasowanie — mężczyźni uciekają jak diabeł od święconej wody. Mój mąż nigdy nie spłamił się upraniem bielizny, ani prasowaniem, chociaż jesteśmy ze sobą już blisko dwadzieścia lat. Tylko w miesiąc po ślubie pomógł mi raz sprzątnąć mieszkanie. Żona rolnika nie jest do kochania, lecz do roboty.

Zajmują się domem i dziećmi, bo nikt ich z tych obowiązków nie zwolni, a gdy trzeba, pojadą i kofami. Bywa, że nawet cięża nie jest żadnym usprawiedliwieniem. I wszystko to znoszą w milczeniu i pokorze, jak gdyby inny sposób życia był dla nich nieosiągalny. Jedynie dla córek myślą o innym, nierolniczym zawodzie, by dziecko mogło żyć lepiej i łatwiej pracować.

Jednakże dwie młode mystkowiarki, Grażyna Janus i Cecylia Wygoda, zapewniają, że zostaną na wsi, bo ją po prostu kochają, a za mielśmiimi wygodami nie tęsknią i nie wyobrażają sobie życia w wielorodzinnym bloku bez własnego kawałka pola. — A jak się człowiek przyzwyczaił do pracy na roli, to można wytrzymać, zwłaszcza gdy się ma młodych rodziców i rodzeństwo.

Na pytanie komu jest na wsi lepiej od kobiet Honorata Łaskosa odpowiedział: — Chłopom i koniom, bo ich zastępują traktory, a nas nikt w niczym nie wyręczy. Oprócz swojej, babkowej roboty, dzielimy z mężami również ich zmartwień.

Jak wygląda zwykły dzień mystkowskiej kobiety?

Maria Poręba: — Wstaję o piątą rano i robię śniadanie dla tych, którzy o szóstej wyjeżdżają do pracy do Nowego Sącza. Następnie idę do stajni nakarmić inwentarz i wdoić krowy. Jeszcze niedawno mieliśmy trzy, ostatnio jedna padła przy cielieniu. Kilka dni wcześniej; był w naszej zagrodzie kierownik Filek z Sącza i chwalił te krowy, że takie to powinno się na wystawę wysyłać, a po kilku dniach nieszczęście... Po powrocie z obory przyrzędam drugą turę śniadania dla pozostałych w domu czterech osób. Podgotowuję żupę i gotuję ziemniaki dla świni. W lecie przybywa mi nowa robotą: wyganiam krowy na pastwisko. Wracam i podaję pierwszą turę obiadu oraz krzątam się koło świń. Około pół do trzeciej szykuje obiad dla wracających z pracy z Sącza. W pole wychodzę około czwartej. Wieczorem to samo, kociarka i obrządek koło inwentarza. Klado, że spać koło jedenastej w nocy. Ponieważ mego

Raport z Mystkowa

męża często nie ma w domu, większość obowiązków soltysa spada na mnie. Wydaje więc bloczki żywnościowe, świadectwa pochodzenia zwierząt, odbieram telefony.

Mimo, że ciężko pracuję, nie przeniosłabym się do miasta za żadne skarby. Po prostu nie zniosłabym tamtejszego monotonna życia, bo na wsi jest urozmaicenie: jedna robotę się kończy, drugą zaczyna. Cieszy mnie, gdy w polu rośnie zboże czy ziemniaki. Praca w rolnictwie nie jest — moim zdaniem — opłacalna, ale ktoś musi ją robić. Proponowałabym, żeby młodzież tuż po skończeniu szkoły przyjeżdżała choćby na rok na wiesć do pracy i poznania na własnej skórze, ile kosztuje chleb. Dzisiaj młodym wszystkim przychodzi zbyt łatwo, są przyzwyczajeni do wygod, a ja jeszcze pamiętam, jak przed wojną ludzie mieli opuchnięte nogi z głodu. Wielu z nich harowało u mojego ojca przez całą zimą za koszyk ziemniaków, a służąca dostawała 45 złotych rocznie. Dzisiaj zgodziłby murarza za siedemset złotych dniówka i posiłek.

Co robię w wolnych chwilach? Po prostu śpię i to wszędzie: w domu przy telewizorze, w kościele na kazaniu. Z filmów oglądam wyłącznie seriale, ale z wyjątkiem wojennych. Wojny mam dość. A tak właściwie to nigdy nie myślałam o rozrywkach, wysłałam za mąż młodo, potem posypały się dzieci (piecioro), budowa domu... Skąd miałam znaleźć czas na przyjemności? Ciągłe robota i robota. W grudniu odstawił mi żywcza za sześćdziesiąt tysięcy. Dostaliśmy za to cement i materiały budowlane, ale nikt w to nie uwierzył, wszyscy myśleli, że mąż sam sobie przydzielił. Podobno była nawet na nas skarga w Urzędzie Gminy, sprawę badała grupa operacyjna. Ludzie teraz są inni niż dawniej, nikt nikomu nie wierzy. Mam nadzieję jednak, że wszystko wróci do normy, nasiadę zaczyna żyć w zgodzie, a my będziemy mieć pogodną starość.

WIDAĆ KULTURĘ

Przed budynkiem szkoły — gromadka dzieci. Kilku chłopców bawi się piłką na przyszkolonym boisku. Jest ono jedynym w okolicy miejscem, gdzie młodzież może pograć w siatkówkę, piłkę ręczną i nożną. Wchodzi do szkoły. Czyste, pełne zieleni korytarze, gazetki ścienne, porządek i cisza. Dyrektor, **Danuta Górską**, podobnie jak niemal wszyscy ucący tu nauczyciele, jest mystkowianką.

— Dzieci i szkoła nie przysparzają kłopotów — mówi. — Do niedawna odczuwalimy braki kadrowe, obecnie pracuje dziesięć nauczycieli na sto sześćdziesięciu dziewczęciorkami. Nie wszyscy jeszcze mają kwalifikacje, lecz będą się kształcić.

Działa kółko żywego słowa — najczęściej się ga się po poezję Gałczyńskiego, Broniewskiego i Kubiaka. Drużyna ZHP grupuje czterdziestu dwóch harcerzy. Pomagają starszym, zbierają makulaturę, organizują ogniska, gryzobrania, w których uczestniczą wszyscy chętni. W kwintu zajęli drugie miejsce w Wojewódzkim Konkursie Piosenki Harcerskiej. Marzenia pani Górskiej są konkretne: — Chcielibyśmy rozbudować szkołę i boisko, zrobić plac rekreacyjny, przeprowadzić radiofonizację.

Obok szkoły — dwurodzinny Dom Nauczyciela. Niewielkie mieszkania, piec zamiast centralnego ogrzewania. Mieszkanca Domu, polonistka **Józefa Ogorzałek**, mówi:

— Szkoła, Dom Nauczyciela, podobnie jak pozostałe inwestycje w Mystkowie, powstały w dużej mierze dzięki ofiarości mieszkaniowców wsi. Dzieci są pilne, większość kształci się dalej, jednak tylko nieliczni idą do „opólnika”. Na opół woła szybko zdobyć zawód i samodzielność. Nauczyciel cieszy się autorytetem, jednak obcy przed nim może zdobyć, niż ktoś miejscowy.

Szkola żywo uczestniczy w życiu kulturalnym wsi, montaż słowno-muzyczny, przedstawienia związane z tradycją, jak „Koleś Mystkowska”, konkurs palm — budzą zainteresowanie.

Na drodze wiodącej ze szkoły spotykam księdza **Adama Stanisza**. Pełen energii, żywioły. O sobie nie chce mówić, za to chętnie opowiada o zasługach miejscowych ludzi. Dowiaduję się, że żona w Domu Ludowym wystawiono jasełka z jego tekstem, w kwietniu — misterium pasyjne. Zwiadam księdza, zwykle zamknięty o tej porze. Już faktura budynku jest niezwykła — biały kamień poręczany pasmami czerwonej cegły. Powstał w 1910 roku. Późniejsza budowla z barokowym hełmem wieży mieści w swoich wnętrzach cenne zabytki — manierystyczny obraz z 1630 roku Matki Boskiej Mystkowskiej,

kamienną chrzcielnicę z 1617 roku, misę gotyczką z początku XVI wieku, ograny z drugiej połowy XVIII wieku. Wnętrze zdobi ciekawa polichromia wykonana przez malarza **Zdzisława Pobisiaka**, z którym współpracowali **Władysław Grabski** i **Wiktor Zin**. Profesor **Zin** projektował też utrzymane w geometrycznych formach ogrodzenie kościoła.

Mystków związany jest z Mszalnicą jak brat z siostrą. Jestem właśnie w Mszalnicy, gdzie mieszka znany w okolicy ludowy twórca, **Stanisław Kunicki**. Był kierowcą w sądeckim PKS. Obecnie — na rencie zdrowotnej. Chce wrócić do zawodu, choć nie wie, czy znajdzie miejsce w swoim przedsiębiorstwie. Rzeźbiennictwo jest jego pasją.

— Marzyłem, by dostać się do szkoły **Kenara** — mówi. — Przeszkodziła choroba. Pierwszą rzeźbę zrobiłem, gdy miałem czterdzieści lat. Była to szopka. W 1979 roku, po operacji, zacząłem znów rzeźbić.

Oglądam dyplom z Konkursu Twórców Ludowych w Limanowej z zeszłego roku. Dwukrotnie uczestniczył **Kunicki** w imprezie „Lato w Dolinie Kamionki”, brał udział w Pierwszym Biennale Sztuki Ludowej w Nowym Sączu. — Bardzo pomógł mi dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce, pan **KAZIMIERZ OGORZALEK**, który zorganizował moją wystawę w sali Ośrodka.

Dziwnym trafem **Kunicki** nie został jeszcze przyjęty do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, choć nie jest twórcą nieznanym. W mieszkaniu — mała galeria. Na ścianach płaskorzeźby, półki wypełnione rzeźbami — wszystko z białego, lipowego drewna. Obok świątków, wiejskie kobiety przy pracy, muzycanci z instrumentami, nawet baletnica.

W Mystkowie dużo mówi się o miejscowej grupie teatralnej i ostatnio wystawianej sztuce „Portki”. Rozmawiam z reżyserem, organistą **Karolem Poręba**:

— Ludzie szukają w teatrze rozrywkę, są zbyt zmęczeni pracą, by zastanawiać się nad tym, co oglądają. Komedia „Portki” była grana cztery razy i zostanie powtórzona podczas „Lata w Dolinie Kamionki”. Napisał ją twórca ludowy, **Józef Pitorak** z Bukownicy Tatrzyskiej. Poprzednio wystawiono „Ożenek” **Gogola**, lecz wzbudził mniejsze zainteresowanie.

Karol Poręba rozpoczął działalność w ruchu amatorskim zaraz po wojnie. Wtedy wystawiono stworzoną wspólnym wysiłkiem wsi sztukę — „Polska już wolna”. Potem przyszły następne spektakle. Młodzież chętnie działa w ruchu kulturalnym. — Przed wojną — strach pomyśleć, jak tu było. Teraz widać kulturę, organizację — mówi **Poręba**. — Działamy razem — młodzi, starsi, w teatrze grają rodzice i dzieci. Wszyscy się znamy, prawie sami miejscowi, od pokoleń związani z tą ziemią.

Przebieg się sprawami własnej wsi widać najlepiej w konkretnych rezultatach działalności tutejszych ludzi. Przykładem — Dom Ludowy wzniesiony wspólnym wysiłkiem. Duży, drewniany budynek, w którym oprócz jednego we wsi sklepu mieści się świetlica, biblioteka i sala prób orkiestry dzieci. Opiekunem świetlicy jest **Józef Laskosz**, instruktor terenowy Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Duża sala wykładana drewnem, barwne zasłony, stoły w stylu ludowym, w głębi scena. Tuja odbywają się okolicznościowe imprezy, spektakle teatralne, dyskoteki. Jest też sprzęt muzyczny — dwa wzmocniacze, gitary elektryczne, perkusja, z których korzysta młodzieżowy zespół. — Budynek jest wspólną własnością wsi — mówi **Laskosz**. — Młodzież działa w ZMW, straży pożarnej, orkiestrze, zespole rozrywkowym i teatralnym. Koło ZMW liczy sześćdziesiąt osób. Trzeba jeszcze sporo zrobić, marzymy o stworzeniu bazy sportowej, budowie przedszkola, ośrodka zdrowia.

Sala, w której ćwiczy orkiestra dęta, jeszcze pusta. Próby zaczynają się wieczorem. Na ścianie — kolekcja około trzydziestu dyplomów, za osiągnięcia zarówno zespołu, jak i poszczególnych muzyków. Od 1965 roku kierownikiem i dyrygentem orkiestry jest **Jan Kocioł** z Mszalnicy, prezes Koła ZSL. Grają w niej mieszkańcy obu wsi. Zespół powstał w rocznicę Grunwaldu: w 1910 roku — Nawet **Witos** chwalił naszą orkiestrę, jeszcze w latach dwudziestych, w czasie przegładu w Krakowie. Dziś liczy ona trzydzieści osób, w tym dwudziestu młodych. — Właśnie jada na wojewódzki przegląd orkiestr dętych w Gerlicach. Będą też grać w czasie uroczystości otwarcia przystanku kolejowego w Mszalnicy.

Obok Domu Ludowego — Klub Rolnika, własność remizy strażackiej. Jego opiekunem jest **Benedykt Poręba**, ekonomista pracujący w Sączu, jednocześnie rolnik i przewodniczący Gminnego Komitetu Odrodzenia Narodowego. Największą atrakcją klubu jest kolorowy telewizor. W bibliotece — zestaw książek o tematyce społeczno-politycznej. W małym pomieszczeniu obok niewielki bufet, dość pu-

sty. Na ścianach barwna mapa gminy wykonana przez młodzież, proporczyki, gazetka ścienna, plakat informujący o spotkaniu z pisarzem **Marianem Reniakiem**.

— Burze omijają Mystków — stwierdza **Laskosz** — może dlatego, że wszystko jest tu zbudowane na mocnych podstawach — wiemy, że bez spokoju i pracy niczego nie można osiągnąć.

ROLNICZE PYTANIA

— Nie potrzeba mi całej świnii — mówi **Stanisław Basiaga**, były długoletni prezes mystkowskiego koła ZSL i były soltys. — Zawsza słyszałem wołanie: rolniku, oddaj żywiec do punktu skupu. Owszem, oddam, ale chciałbym mieć możliwość zakupu kilku kilogramów mięsa, kiełbasy czy słoniny. Niestety, kartki mają tylko dzieci. Zabijam więc całego prosiaka, a przecież wszystkiego nie zjem, część się po prostu zmarnuje. Czy tak trudno wprowadzić talon na piętnaście kilogramów mięsa dla tych, którzy odstawią do skupu świnia?

W Domu Ludowym **Imienią Batalionów Chłopskich** (wstęga na otwartej przelini w latach pięćdziesiątych ówczesny wiceprezes Narodowego Komitetu ZSL, **Józef Ożga-Michalski**, przysłuchujemy się rozmowie, jaką prowadzi miejscowy ludowiec.

Człowiek aktyw zjawia się prawie w kompleksie: **Stanisław Basiaga**, **Stanisław Bochenek**, **Jan Jeleń**, **Jan Kocioł**, **Zygmunt Kurdziel**, **Roman Marszałek**, **Stanisław Poreba** i **Leon Szkaradek**. Prezesa miejscowego Koła ZSL, **Antoniego Hobera**, zatrzymała w domu pilna robota. Obiecał również przyjąć soltysa, ale wezwano go do gminy na lustrację podupadłych gospodarstw.

Powodów chłopskiego niezadowolenia i rozterek nabrało sporo. Oto niektóre z nich:

— Właściwie pracownia, ale nie wszystko od niej zależy. Liczy się dobrze przygotowany warsztat pracy czyli budynki gospodarcze i odpowiednie zaplecze. Dowiedziałem się z telewizji, że ziemie z „Ursusa” wyjeżdża dwa tysiące dwieście ciągników. Jeżeli tak dużo, to dlaczego na wsi jest ich tak mało...

— Życie w mieście można szybciej zmienić na lepsze niż na wsi. Dla nas nie istnieje ośmiodziesięć dni pracy, wolna sobota, urlop. W rolnictwie nie ma awansów ani nagród. Robotnik w fabryce nie martwi się czy jutro będzie pogoda. Pracujemy po kilkanaście godzin dziennie, ale chleb nie rodzi się tylko w polu. Olbrzymią trudnością sprawą w budownictwie domu, zdobycie potrzebnych materiałów budowlanych. To samo z paszami. Niekiedy nie rozwija takiej hodowli, jaką by mógł, gdyby miał czym karmić zwierzęta.

— Chcielibyśmy, aby przeznaczony do kasacji sprzęt z przedsiębiorstw państwowych zamiast na złom trafiał na wiesć. Chłop swoim razem potrafi z zużytych części nawet mały traktor poskładać. Są tacy „majstrowie” w Mystkowie.

— Państwo podwyższyło cenę zboża — za metr dostajemy tysiąc dwieście złotych. To dobrze. Złe jednak jest, gdy oddając zboże nie możemy doprosić się o worek paszy. Ponadto korzyści z podwyżek cen zboża i żywcza zostały zniwelowane przez podrośnięcie gnówzów: za metr moczniaka płacimy tysiąc dwieście złotych, za salatrę — dziewięćset.

— Redaktorzy chodzą po wsi, soltys chwalił się tym, cośmy tutaj zrobili. I słusznie. Ale do ideału daleko. Wlecz się budowa drogi do Kamionki, budowlani — jak na złość — zjawiają się w czas roztopów, kiedy niewiele można zdziałać. Nie każdy również korzysta z dobrodziejstwa wodociągu — kilkanaście domów nie jest jeszcze podpiętych do ruru.

— Od lat mówimy o brakach w zaopatrzeniu wsi, ale nie my o tym decydujemy. Nadziejemy, że ZSL stanie się partią polityczną z prawdziwego zdarzenia, samodzielną, mocną. Takiego partnera się szanuje.

Zapiski z Mystkowa są pełne pytań, na które trudno odpowiedzieć. Pełne chęci, które trudno zrealizować. Jest w nich i odrobina nadziei, i szczypta gorzkości, i słusność spora. Jest w nich kawałek utrudzonego wiejskiego życia.

DANUTA BINEK
LUCYNA KASZUBA
JERZY LEŚNIAK

ANDRZEJ JAZOWSKI

PODHALA w literaturze

Podhalie i literatura z nim związana od dawna zadziwia i zaciekawia widzów i czytelników zwłaszcza z centralnej Polski. Począwszy od Stanisława Staszica, autora „O pamięci Karpatów i innych gór i równin Polski” (wyd. w r. 1815), Pieniny i Tatry były odwiedzane przez licznych turystów, naukowców i działaczy politycznych, którzy w swych pracach popularyzowali kulturę materialną i duchową gór, przedstawiając jej bogactwo i oryginalność, jak czyni to na przykład Seweryn Goszczyński w „Dziennikach podróży do Tatrów”.

Szczególnie atrakcyjne stają się Tatry i Zakopane na przełomie XIX i XX wieku. Walory klimatyczne i lecznicze Zakopanego zachwala z dużym powodzeniem warszawski lekarz Tytus Chalubinski. Wówczas to malarz i krytyk literacki Stanisław Witkiewicz „Syl zakopiański” uznaje za szczytowe osiągnięcie ludowego budownictwa. Jego książka „Na przełęczy” (1891) ukazuje się w chwili, gdy dzięki fascynacji spuścizną kulturową gór tatrzańskich wzrasta zainteresowanie tym regionem. Wielbiciele folkloru góralskiego spisują zaskaszane gawędy i ogłaszają drukami w różnych czasopiśmie. Zakopane staje się jakby drugą stolicą Polski.

Pod wpływem pism Stanisława Witkiewicza i publikacji innych miłośników góralszczyzny młodzież akademicka w Krakowie ze wsi podhalańskich, która do tej pory wysłuchiwała się swojej mowy i strojów regionalnych, zaczyna się coraz bardziej utwierdzać w poczuciu własnej wartości. Co zdołałoby chwytając za pióro i pisać artykuły o sprawach swojego regionu, gawędy i wiersze. Rozwijają działalność Związek Podhalan i Związek Spisko-Orkawi, urządzając w różnych zakątkach Podhala wieczornice z regionalnymi piosenkami, tańcami i „weselnymi godkami”.

Przedmiotem zainteresowania wielbiceli góralszczyzny były nie tylko nieznane i znieuwagiłymi swoim pięknem góry, lecz także egzotyczny lud ze swą oryginalną kulturą materialną i duchową. Na najczęstsze opracowywanych wątków należą podania o Janosiku, o

Kostce Napierkiewskim, o Perłowcu okonującym smoka, o śpiących rycerzach w Tatrach. Zachwycono się także i zarazem popularyzowano gawędy legendarnego już dziś Jana Krzeptowskiego Sabala.

Górami i kulturą góralską zajmowało się wielu ludzi pióra, malarzy i muzyków. Oryginalne gawędy, wiersze i pieśni góralskie oraz osnute na góralskich motywach ludowych utwory ogłaszali m. in. Henryk Sienkiewicz, Jan Kasprzowski, Stefan Żeromski, Michał Bałucki, Tadeusz Michalski, Adam Asnyk, Maria Markowska, Kazimierz Tetmajer, Józef Kapeński, Władysław Orkan, Lucjan Siemiński, Jalu Kurek, Wincenty Pol, Ludwik Zajaczkowski, Kazimierz Łapczyński, Oskar Kolberg, Stanisław Nedza-Kubiniec, Jarosław Iwaszkiewicz, Władysław Broniewski i Włodzimierz Wnuk.

Działalność polskiej inteligencji w Zakopanem w dużej mierze miała charakter patriotyczny i polityczny. Chodziło nie tylko o miejsce, w którym stosunkowo swobodnie mogli się spotykać polscy patrioci ze wszystkich części zabiorów, lecz także o silniejsze uczucie powiązania górali z Polską. Podjął to zagadnienie m. in. Henryk Sienkiewicz w powieści pt. „Potop”, w której kreował górali na bohaterów narodowych. Podobne tendencje możemy zauważyć u wielu pisarzy tego okresu, m. in. u Kazimierza Tetmajera.

Folklor góralski, zwłaszcza zaś gawędy tatrzańskie posłużyły Henrykowi Sienkiewiczowi do archaizacji języka w „Krzyżakach”. Także wątek do tej powieści zaczerpnął Sienkiewicz z historii ruchów społecznych na Pogórze. Nadto należy przypomnieć że to właśnie autor „Potopu” wprowadził do literatury Sabala, ogłaszając jego „bajki” z pochlebnymi komentarzami.

Przyjaciółem górali i miłośnikiem ich kultury był również Jan Kasprzowski, który w roku 1898 ogłosił w „Kurierze Lwowskim” cykl znakomitych gawęd pt. „Z Tatru”. Również w zbiorach poezji Księga ubogich i „Mój świat” często pisze o góralach z Poronina swoich sąsiadach. Opracowuje i ożywia wątki

historyczne, znamienne dla przyszłości Podhala, pisząc takie utwory, jak: „Bunt Napierkiewski”, „Taniec zbrojniczy”, „Pieśń o Janosiku zbrojniczym”.

Podania, pieśni zbrojnicze i inne wątki góralskie wypełniły wiele stron w spuściźnie literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, urodzonego w Łudźmierzu na Podhalu. Utwory o tematyce tatrzańskiej należą do najlepszych w twórczości tego pisarza i one to w dużej mierze zdecydowały o jego miejscu w literaturze polskiej, a zarazem uczyniły nieprześcignionym do chwili obecnej piewca Podhala i Tatr. Autor dramatu o „Zawiszy Czarnym”, sławnym rycerzu z okresu grunwaldzkiego, związanym z zamkiem czorsztyńskim – najpierw napisał kilka poematów o Janosiku, osnutych na góralskich opowieściach ludowych. Niezwykle popularne wśród górali podanie o Janosiku rozwinął następnie w powieści pt. „Legenda Tatru”, składającej się z dwóch części: Maryna z Herubego i Janosik Nieśmia Litmanowski.

Jednak skłonności epickie Tetmajera najmniejszą wyraz znalazły w cyklu „Na Skalnym Podhalu”. Cykl ów, pisany gwarą, obejmujący czterdzieści opowiadań, dał jedyną w swoim rodzaju wizję bohaterstwa przeszłości ludu góralskiego, począwszy od końca wieku XIV, a skończywszy na czasach współczesnych pisarstwa. Zbiór ten wypełniał plastyczne wizerunki postaci ludzkich, kierujących się pierwotnymi instynktami miłości czy nienawiści, ale z drugiej strony zdolnych do porwów iście bohaterów. Postaci te pisarz oświetlił humorem autentycznie ludowym, dzięki ich niekiedy zabarwionym tragicznie, dochodzącym granic wzności, nade wszystko jednak mocno zaakcentował ich swobadę, podhalańską odrębność, wyróżniającą je wśród wszystkich innych plemion polskich.

Blizszy rzeczywistości góralskiej, niedziw i mentalności Podhalan był Władysław Orkan, syn ludu koczowniczego. Kiedy Tetmajer pokazywał górali niezwykłych, porywczych i namiętnych do przesydy – autor „Listów ze wsi” kreślił prawdziwe obrazy z „kraju kę

i wiecznej nędzy”. Lud góralski, walczący z krzywdą społeczną i surową przyrodą, odmawiał piastu z dobrym wyczuciem na kartach opowiadań oraz powieści i dramatów („W Rozłokach”, „Komornicy”, „Drzewie”, „Franeł Halczy”, „Kostka Napierkiewski”).

Z młodzieży, współczesnych nam pisarzy urodzonych na Podhalu bądź w jakichś pobliżach powstawał z nim, należałoby wymienić Stanisława Nedzę-Kubiniec, Józefa Kapeńskiego, Jalu Kurka i Włodzimierza Wnuka. Pierwsi dwaj już nie żyją.

W twórczości Stanisława Nedzę-Kubiniec, górala ze wsi Kościelisko, nie posiadającego prawie żadnego wykształcenia, często występowały motywy społeczne i ewolucyjne; można by zaryzykować twierdzenie, że pisarz ten pod względem ideowym blił był Orkanem. Pisał wierszem i prozą, językiem literackim i gwara zakopiańską. Zwyrogał na krzywdę społeczną, usiłował wskazać kierunki rozwoju góralszczyzny, ale też nie pozostawał obojętny wobec przeszłości, o czym świadczą chociażby tytuły utworów: „Janosik”, „Na czorsztyńskim zamku”, „Sabatowe czasy” itp.

Płodniejszy od autora „Posiadów na Groniku” był Józef Kapeński. Sławę i dużą popularność przyniosła mu trylogia powieściowa pt. „Ród Gąsieniców”, dająca obraz góralszczyzny podhalańskiej od czasów zbrojniczych aż do pierwszych lat po drugiej wojnie światowej. (Niedawno oglądaliśmy w telewizji serial filmowy sporządzony na podstawie tej powieści).

Sporo o Tatrach i Podhalu pisał także Jalu Kurek. Z jego tatrzańskich opowieści najwspanialsze – to „Księga Tatru”, w której popularna historia Zakopanego i turystyki przeplata się z fabułą powieściową. Jalu Kurek ogłosił też trzytomową powieść „Janosik”, która niewiele ma wspólnego z historycznym Janosikiem; akcja tej powieści dzieje się bowiem w okresie międzywojennym w czasie okupacji. Na uwagę zasługują to, że pisarz pokusił się o stworzenie nowoczesnego Janusika, innymi słowy; nit o Janosiku uczynił uniwersalnym.

O udziale górali w ruchu oporu w czasie okupacji oraz o słynnych ludach Podhala napisał kilka książek zakopiański mieszkaniec w Krakowie, Włodzimierz Wnuk.

Literatura o Tatrach i Podhalu jest bardzo bogata, bo począwszy od okresu Młodej Polski prawie każdy pisarz uważał za stosowne coś napisać o tej pięknej ziemi. Jednak najlepsze utwory o Podhalu wyszły spod pióra ludzi urodzonych pod Tatrami i jeszcze jedna uwaga: literatura podhalańska, jeżeli tak można ją nazwać, zbyt często sięga do przeszłości tej ziemi oraz odwołuje się do sławnych rodów góralskich, brak natomiast interesujących utworów o tematyce współczesnej.

Andrzej B. Krupnicki

Romanicy

„dolkach” wyprowadziła się biblioteka i Towarzystwo otrzymało wszystkie pomieszczenia na parterze (mamy się jego członkom jeszcze pozyskanie sali na poddaszu), przystąpiono do zorganizowania prawdziwego muzeum. Rozległy się w miłośników radcieżle (dziś po nim tylko wspomnienie zostało, jaka szkoda) apele do starosządecian o przekazanie muzeum rodzinnych, starych sprzętów i wytworów miejscowych rzemieślników. Poskutkowało: Do dziś w sześciu salach zdolno zgromadzić ponad 1300 eksponatów. A są wśród nich prawdziwe rarytasy, godne poczesnych miejsc w muzeach narodowych. Jest między nimi kamienna siekiera z Nalipia, którą archeolog dr M. Cabalska datuje na V w. p.n.e. Są dwa miecze i dwa topory z XIII wieku znalezione koło Żwirnowi, dokumenty cechowe z okresu od XVII do XIX wieku, ilona na desce z XVII wieku, dawne narzędzia starosządecich rzemieślników, ich przywileje i dokumenty, starodruki, plany miasta, ratusza i kościołów, pamiętki z obu wojen światowych i wiele innych wspaniałości. Jest też w muzeum starosządecim w domu „Na dolkach” ciekawostka nie do opisania, która może i sprawia wrażenie przytulności i intymności przy obcowaniu z przeszłością, ale wcale ani zbiorom, ani zwiedzającym, których rocznie przewija się przez salki muzeum ponad dwadzieścia tysięcy, ani jego opiekunom nie służy. Stąd też obecny prezes Towarzystwa dr Stanisław Przybyłowicz i inni członkowie zarządu od lat wydeptują ścieżki po różnych urzędach, by uzyskać zgodę i środki na odbudowę istniejącej niegdyś na zapleczu budynków muzealnych oficyny. Jak na razie bez rezultatów. A co na to panowie rajcy Starosządecia? Sami stowarzyszeni z tym sobie nie poradzą, bo przedsięwzięcie kosztowne, a oni nawet za zwiedzanie

Gdyby jedyną zasługą Starosządecia był fakt, iż tu w klasztorze karysek starosządecich, powstała najpiękniejsza z naszych pieśni, z którą do boju szli Polacy pod Grunwaldem – Bógurodzica, byłby to wystarczający powód do chwaleby dla tego miasteczka. A przecież nie jest to powód jedyny...

Stary Sącz należy do niezbyt licznej grupy najstarszych miast polskich. Powstał prawdopodobnie z woli pierwszej księżki siostry karysek, żony Bolesława Wstydliwego, księżki Kuncgundy czyli Kępińskiej 1268 a 1273 roku. Piszę „prawdopodobnie”, jako że na skutek zaginięcia najstarszych dokumentów i akt miejskich kwestii tej nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć. Nie zdziwiliśmy się zatem, gdyby ktoś odpowiedział, że miasto istniało w tym miejscu o wiele wcześniej, na przykład w wieku XII, a może i w XI. Wszak Rocznik Świętokrzyski z 1079 roku mówi, iż kolacja, jaką król posiadł w Sączu, przeszła na biskupów krakowskich. W przekazach historycznych wiemy też o istnieniu sądeckiego grodu starosządeciego, który miał służyć na rubieżach swojego państwa Bolesław Chrobry około 1000 roku. Grod ten to istna zagadka. „Wędrującym Sączem” zwa go uczeni umiejscawiając raz na Górze Miejskiej przy Starym Sączu, innym razem w Naszacowicach, w Podgrodziu, a także w widłach Dunajca i Popradu. Faktem jest, że we wszystkich tych miejscowościach i miejscach znajdują się do dziś ślady wczesnośredniowiecznych grodzisk. No, ale zagadkę takich i podobnych Starý Sącz posiada więcej. Pisali o nim i Szczepan Morawski, i W. Bazielech w „Historiach starosządecich”. A żali w „Wędrownikach Sączu” oraz autorzy monografii „Historia Starosządecia”. Tam też odysła zainteresowanych tym pięknym miastem.

Przyjeżdżam do Starosządecia w dzień majowy a skwar. Rynek rozległy, płaski stoi w słonecznym ogniu nieczym rozróżniona patelnia. I nie do wytrzymania. Szukam cienia i chłodu. I znajduję

jedno i drugie, in. historię już w sieni przytykowanego domu „Na dolkach”, w którym od lat mieści się siedziba Towarzystwa Miłośników Starosządecia i starosządecie muzeum regionalne. Tu też spotykam troje spośród czterystu stowarzyszonych starosządecich romantyków: panią Klarę Malik oraz panów Mariana Palmowskiego, członka zarządu a zarazem skarbnika Towarzystwa, i Wojciecha Przystasia, Pamiętając: Podróż kształcą (tużim). Rozmowy takie... (moje). Uczyniamy sobie pogawędkę...

Na kilka lat przed II wojną światową mistrz szewski Józef Paszkiewicz (1887–1953) zaczął zbierać zabytki historyczne: pamiętki po dawnych cechach starosządecich, dzieła sztuki, dokumenty i akta cechowe. Zgromadził w ten sposób ponad 50 cennych eksponatów, które stały się z czasem zaczątkiem przyszłego muzeum regionalnego. Po wojnie, w roku 1948, grupa dziewczęci starosządecian zorganizowała Towarzystwo Miłośników Starosządecia, które postawiło sobie za zadanie ochronę zabytków architektury miasta i wszystkich innych zabytków przeszłości, a także propagowanie historii Starosządecia i zasługujących jego obywateli poprzez zorganizowanie muzeum regionalnego. Wśród założycieli Towarzystwa byli między innymi: Wiktor Bazielech, późniejszy autor „Historii starosządecich”, a wówczas urzędnik PKP, Antoni Królak, nauczyciel miejscowej szkoły, burmistrz Starosządecia Roman Cesarczyk i oczywiście szewc-kolekcjoner, Józef Paszkiewicz. Pierwszym przewodniczącym zarządu Towarzystwa został Antoni Królak (był nim przez dwadzieścia kilka lat), a jego zastępcą J. Paszkiewicz. W chwili założenia Towarzystwo liczyło zaledwie 28 członków. W pięć lat później 75. Dziś jest ich już grubo ponad 400.

Ale rozgadałem się o Towarzystwie, a czas wracać do muzeum. Jest ono jednak dziełem Towarzystwa właśnie, które przystąpiło do jego organizowania już w 1948 roku. Najpierw była to jedna sala w domu przy Ryнку nr 6 – w domu „Na dolkach”, zwana skromnie „Izbą pamiętek”. W niej to znalazło się tych 50 eksponatów przekazanych przez J. Paszkiewicza. Dopiero gdy z domu „Na

Pieniądze leżą na ulicy

Gdy mowa o niegospodarności, pamięć natychmiast podsuwa mi przykład kolejki na Kasprowy Wierch. Aż dziw bierze, że zarządzające nią Polskie Koleje Linowe... nie chcą zwiększyć swoich dochodów. Sprawa wygląda na paradoksalną, szczególnie dzisiaj, kiedy działają już mechanizmy reformy gospodarczej. Jak ogólnie wiadomo, zima tegoroczna przeciętna się. Na szczytach Kasprowego z początkiem maja leżało jeszcze tyle śniegu, ile poprzednimi laty nie bywało nawet w pełni sezonu. Tymczasem dyrekcja PKL-u zaplanowała remont i nie ma od tego odwrotu. Każdy rozumie konieczność przeglądu urządzeń, konserwacji, ale czy prace te muszą trwać aż półtora miesiąca? Czy nie daloby się ich terminu przesunąć? Przecież leży to chyba w interesie dyrekcji, żeby przebiec większą ilość pasażerów, a tym samym osiągnąć większe zyski. Tak idealne warunki narciarskie nie co roku zdarzają się w Tatrach i należałoby wykorzystać te sytuacje. Czy nie najwyższy przyzacz zacząć stosować prawa rachunku ekonomicznego? Można by na przykład powołać z samego rana narciarzy na szczyt, potem kolejki zatrzymać w celu prowadzenia prac konserwacyjnych i po południu zwieźć tych, którzy jeszcze tam zostali. Wiek byłby żyty i owca cała.

Bardzo długo może trwać proces naszego wychodzenia z kryzysu, jeżeli przedsiębiorstwa będą broń się przed osiąganiem zysków. Ale to tylko jeden z rozlicznych grzechów, które obciążają sumienia instytucji. Inny — to niepotrzebne i niezasadne wydawanie pieniędzy w sytuacji, gdy podobne efekty można osiągnąć przy pomocy o wiele mniejszych nakładów. Oto jeden z przykładów. Przed kilkoma laty stawiano ogrodzenie wokół tzw. Parku Leśnego przy zakopiańskim Rondzie. Dzisiaj trzeba znowu wymienić ten płot, a za kilka lat prawdopodobnie całą operację powtórzona zostanie od nowa. A przyczyna jest bardzo prosta: pożyczano w odpowiednim czasie pokostu, farby, nie zakonserwowano we właściwy sposób drewna, więc zaczęły gnić i butwieć. Przykład drobny, zdawałoby się, ale przecież wymierny w złotychkach, szczególnie przy rosnących ciągle cenach drewna. Tłumaczenie się brakiem rynkowymi nie jest zbyt przekonujące, a całą tę sprawę można chyba określić jednym, krótkim, ale treściwym terminem: niegospodarność.

Niestety, owa niegospodarność jest w naszym kraju zjawiskiem tak czę-

stym, że przestajemy zwracać na nie uwagę.

Podobnie odnosimy się do tak częstego u nas spotykanego praktyk nieuczciwego zarobkowania, mimo że najczęściej te nielegalne zyski osiągane są kosztem nas wszystkich, przeciętnych klientów i konsumentów. W ostatnim kwartale ubiegłego roku w ramach tzw. Konfederacji Autonomicznych Związków Zawodowych powstał Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Gastronomicznego. W programie jego działań obok wielu szczytnych haseł i projektów (dlaczego miał być gorszy od innych?) znalazł się również punkt mówiący o problemie maraż gastronomicznych na napoje alkoholowe. Dyskutowało się wówczas na temat zrównania cen alkoholi w punktach sprzedaży detalicznej i w lokalach gastronomicz-



nych. Nowo powstały związek czym prędzej wystąpił przeciwko tej koncepcji. Nie było to bynajmniej działanie w obronę potencjalnych klientów, czy też w interesie szerokiej rzeszy pracowników tej branży. Nie, absolutnie nie! Chodziło po prostu o czysto partykularny „bussiness” wąskiej grupy kelnerów, bufetowców, barmanów, która w przewidywaniu nadejścia wkrótce następnej podwyżki cen napojów alkoholowych, prawdopodobnie zaopatrzyła się w większe ilości trzcin i teraz mogła być zostać narażona na dość znaczne straty. Tajemnicza polityczna jest przecież fakt sprzedawania swojego alkoholu przez niektórych pracowników lokalów gastronomicznych, szczególnie nocnych, gdzie kontrole na ogół rzadziej zaglądają. Przypuszczam, że w ramach nowego systemu gospodarowania dyrekcje będą bardziej zainteresowane tym, aby tego rodzaju praktyki ostatecznie ukończyć. Ale nie tylko one. Również pracownicy, ei uczeni, którzy jest większość, powinni zadbać o to, aby ten proceder przerwać, gdyż postępowanie takie obniża dość znacząco zyski należne zakładom, zmniejsza ich rentowność, a tym samym wpływa bezpośrednio na wysokość płac, premii, nagród itp. Te nieuczciwe działania rykoszetem uderzają w nas wszystkich, obniżają nasz dochód narodowy, pozwalają na bogacenie się jednych kosztem innych.

Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało studia i rozprawy pt. „Problemy rolniczo-leśne województwa nowosądeckiego” pod redakcją doc. dr hab. Juliana Ciurusa. Praca licząca 346 stron porusza zagadnienia dotyczące twórczych ujęć zielonych i gospodarki zwierzęcej, sadownictwa oraz leśnictwa. Zaprezentowano również rolnicze placówki naukowo-badawcze w województwie. Jeszcze w roku bieżącym zostanie zorganizowane sympozjum, na którym służyć będzie i leśna województwa będzie

jest do druku, wspólnie z zakopiańskim oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego, zeszyt historyczny. — wkładka do podręczników szkolnych, obejmujący dzieje Podhala, Spisza i Orawy. Pomysł ten spotkał się z poparciem ZG PTH i śródowniska nauczycieli historii. Materiały te są obecnie drukowane w „Danajcu”. — przyp. red.) Również wspólnie z zakopiańskim oddziałem PTH organizuje się sesję naukową poświęconą 80 rocznicy rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko, a także — w październiku br. — sesję

List z Zakopanego

zapoznana z zawartymi w wydanej publikacji wynikami badań.

Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk powstało w 1974 r. Przedmiotem jego działalności są prace badawcze związane z zagadnieniami kultury, etnografii, historii i rolnictwa województwa nowosądeckiego. Opiekę nad Towarzystwem sprawuje Krakowski Oddział PAN. Przewodniczącym Towarzystwa jest prof. dr hab. Jan Rudnik, zastępcą ds. naukowych doc. dr Julian Ciurus, zastępcą ds. wydawnictw Tadeusz Szczepanek.

Towarzystwo, liczące 151 członków, skupia w swoich szeregach nie tylko pracowników nauki, ale i tych, którzy pragną zdobyć i poszerzyć wiedzę o naszym województwie. Działają sekcje: historii, ochrony śródowniska, kultury, rolnictwa, socjologiczna, twórczości młodzieży. Sekretarz, Eugeniusz Halczyk, informuje o najbliższych planach Towarzystwa. A więc przygotowany

naukowa z okazji 100-lecia polskiego ruchu robotniczego (na Podhalu). Na ukończeniu są prace nad zeszytem obejmującym zagadnienia folkloru, kultury, literatury i gwary Podhala, Spisza i Orawy. Wiele do zbioru ma sekcja socjologiczna. Tematów do badań jest bardzo dużo: np. zmiany społeczne wsi nowotarskiej w wyniku zatrudnienia ich mieszkańców w NZPS „Podhale”, przemiany struktury społecznej Nowosądeckiego pod wpływem rozwoju turystyki itp.

Jak widać, Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk prowadzi żywą i ważną z społecznego punktu widzenia działalność, lecz boryka się z poważnymi kłopotami natury finansowej. Warto by więc zastanowić się, jak mu pomóc, gdyż znalezienie środków badań naukowych i ograniczenie działalności wydawniczej spowoduje straty w stanie wiedzy o województwie

STANISŁAW KALAMACKI

Zaprosili nas

... Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu na uroczystość Dnia Działacza Kultury;

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na pierwszy wieczór poezji w Galerii Marii Ritter — Tadeusza Nowaka „Zabijmy Cię z łosieci” w wykonaniu aktorów teatru DKK im. Bolesława Barbackiego;

• Dyrekcja Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu,

Galeria w Zakopanem na otwarcie końcoworocznej wystawy prac uczniów PLSP.

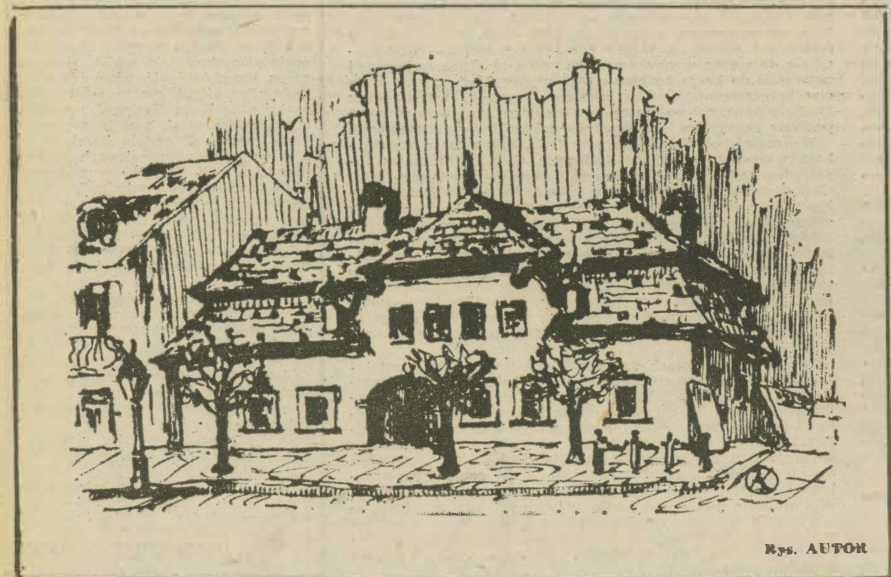
• Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej oraz Zarząd Wojewódzki ZSPM w Nowym Sączu na uroczystą akademię i okolicznościowe spotkanie z okazji Święta Ludowego.

• Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu na spotkanie wojewódzkiego władz politycznych, administracyjnych i wojskowych z matkami z okazji Dnia Matki oraz na spotkanie z przedstawicielami organizacji społecznych szeregów wojewódzkiego.

Nasze muzea (3)

Porozmawiajmy o zabytkach

z domu „Na dołkach”



Rys. AUTOR

swojego muzeum opłat nie pobierając, zadawałając się staropolskim „co laska”. Iż, romantycy, romantycy, być może ostatni w końcu XX wieku! A przecież to oni są największym bogactwem miasta.

Czas teraz najwyższy poświęcić kilka słów samej siedzibie starosądeckiego muzeum. Jest to dość obszerny, murowany, parterowy budynek, o ścianach metrowej grubości stawianych z kamienia rzecnych spajanych gliną z obszerną bramą i niewielkimi okienkami, z czterookienną awizją od frontu, nakryty wysoki dachem łamany „polskim” pobitym gontem. Nad dachem wystają dwa spore kominy nakryte ceglannymi czapami. Dwa narożniki zaś podpierają masywne kamienne sakarpy. Środek domu zajmuje obszerna sklepiona sień przebieżona wyłożona brukiem, sklepiona komnatka po prawej ręce, a głębiej schody prowadzące na piętko. Na lewo od sieni znajdują się dwie sklepione izby, a dwie dalsze ze wspomnianą wyżej komnatką. Wszystkie one nakryte są sklepieniami klasycznymi i lunetami. Sklepienie każdego z pomieszczeń zdobiona w swoim wyrazie plastycznym dekoracją wykonywaną z zaprawy wapniowo-plaskowej, a może i sztuk. Mieszczyk mówi, że dom ten zbudowano w XVII wieku, i że pierwotnie służył on jako zajazd. A skąd się wzięło określenie domu „Na dołkach”? Otóż w XVIII wieku był on własnością kusnierza Waligóra, trudniącego się również garbarstwem. W tym celu kopał Waligóra na podwórku swojego domu dół, w których przy pomocy rozstworu soli i wywaru z kory debowej wyprawiał skóry. W tamtych czasach w Starym Sączu Waligórow było kilku. Dlatego też dla odróżnienia ich każdemu nadawano inny przydomek. O naszym Waligórze mówić miało jako o tym, co mieszka w domu na dołkach. Kusnierz Waligóra umarł. Dół na podwórku z czasem zasypano, a nazwa została: dom „Na dołkach”.

W niniejszym rozdziale przedstawiamy zarys dziejów politycznych regionu podhalańskiego w kontekście historii Polski od czasów wczesnohistorycznych, od zarania pierwszych organizmów państw plemiennych w dorzeczu górnej Wisły po II wojnę światową i wyzwolenie Podhala.

W wieku IX plemienne państwo Wiślan, z głównymi gromadami Krakowem i Wiśnicą, oparło swoje południowe granice na Karpatach. Trudno z geograficzną precyzją przedstawić południową granicę tego państwa, przypuszczalnie jednak należy, że biegła bałtycko-czarnomorskim działem wodnym. W owym czasie karpackie rubieże porastała górską puszcza, wśród której tylko kotliny Sadecka i Żywiecka były zaludnione i wzięte w uprawę.

Od czasów starożytnych wiodły przez Karpaty drogi handlowe z północy na południe w kierunku Niziny Nadduńskiej. W okresie wczesnego średniowiecza dwa szlaki karpackie ważną spełniały funkcję komunikacyjną: droga dołina Dunajca i jego dopływu Popradu w rejonie na wschód od Tatry oraz droga z doliny Raby przez Bramę Sieniawską, dolinę Orawy omijającą Tatry od strony zachodniej. W przeciwnym kierunku tymi szlakami rozwijała się polityczna i religijna ekspansja państwa wielkomorawskiego w kierunku kraju Wiślan. Pod koniec IX wieku kraj Wiślan (od XII wieku zwany Małopolską czyli Nową Polską), a także Śląsk zostały uzależnione od państwa wielkomorawskiego, skąd nad górą Wisłą wkroczyło chrześcijaństwo — nie tylko z

zach, na Górnej Orawie i pod Tatrami zasiedlili w wiekach XVI i XVII osadnicy na prawie wołoskim.

Rozwojowi osadnictwa towarzyszył proces intensyfikacji produkcji rolnej i hodowlanej, wzrastała gęstość zaludnienia, ale zarazem zaostrzała się walka klasowa chłopów przeciw szlachcie folwarcznej.

Swoistą walkę z klasami wyzyskującymi prowadzili zbójnicy podhalańscy, łupiąc folwarki szlacheckie i karczmy. Obok nielicznych drużyn zbójniczych rósł w siłę autentyczny ruch masowego oporu chłopskiego, któremu przewodzili dziedziczyli sołtysi. Najwyższą formą antyfeudalnej walki chłopów było w Rzeczypospolitej zbrojne powstanie na Ukrainie, a na ziemiach etnicznie polskich epizody zbrojnej walki, wśród nich powstanie pod wodzą Kostki Napierńskiego w 1651 roku w Nowotarszczyźnie.

Nowy etap historii górskich starostw rozpoczął się w okresie konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru Polski. Już w 1769 roku wojska austriackie, sprzyjające do czasu konfederatom, wkroczyły do czterech górskich starostw karpackiej rubieży od strony Węgier położonych: nowosadeckiego, spiskiego (lubowelskiego), czorstyńskiego, i nowotarskiego, z których trzy ostatnie po pierwszym rozbiore w 1772 roku przyłączone zostały do nowej prowincji austriackiej, do Galicji, a spiskie pozostało przy Węgrach.

Leniwym nurtem toczyły się dzieje Galicji — peryferyjnej, gospodarczo zacofanej prowincji habsburskiej monar-

Kłopoty galicyjskiego wójta wojennego

Urząd wójty wiejskiego cieszył się na Podhalu dużym uznaniem, a wójt zazywał znacznego autorytetu. Tak było od czasów królewskich po dobę współczesną, bez względu na hierarchię władzy tego urzędu zmieniającą się w ciągu wieków, raz pomniejszającą, to znów podwyższającą stanowisko i zakres kompetencji wójty.

Od XVI w. wójt był głową wiejskiej władzy gromadzkiej również na Podhalu pod zaborem austriackim. W owych czasach był on nadal mężem zaufania ludności gminy oraz wykonawcą praw, jakim ona podlegała. Zaufanie to utracił wójt dopiero podczas II wojny światowej, kiedy wykonywał zarządzenia zaborcy w okresie tworzenia się już państwowości polskiej i narastania nastrojów patriotycznych. Ludność widziała w nim teraz egzekutora ciężarów wojennych i, jak określano, był ich „pierwszym szafarzem”.

Ten godzien współzuczuła urzędnik, tak samo jak inni mieszkańcy gminy, gazda podhalański, musiał dopilnować w swojej gminie asenitarnego — poboru do wojska austriackiego, nie tylko co do punktualności stawiania się, ale nawet... czystości rekrutów. Wyznaczał na rzecz wojska forspang-transport konny, nakładał kontyngent bydła, trzody chlewnej, ściągając ziemiaki, siano, a nawet w warunkach wojennych ograniczeń wyznaczał normy żywnościowe dla ludności. Ograniczenia te wymagały, aby nawet sprzedawać tabakę — tytoniu odbywała się pod okiem wójty. Była to dla niego dość uciążliwa funkcja ze względu na niedobór tego artykułu, bo jak mawiano: „trafikan na wsi fasuje tylko tył”. Ie tabakę wyścierali dla furmana, trafikanta i kontrolera, a chłopa dalej musi pać paczkę po reńskim nabywaniu.”

Rola wójty wymacała od niego znacznych poświęceń, bowiem nie tylko ponosił musiał uciążliwe i w tym świetle go stawiające obowiązki, jak się rzekło, „egzekutora ciężarów”, lecz sam zmuszony był stosować te ciężary na własnym gospodarstwie. Co więcej, ze względu na to, że wójtowie obdarowani byli przez władze austriackie „honorowymi” stanowiskami w komitetach pożyczek wojennych, zbiorach różnych danin, blizny, metali itp., więc i tu byli z racji pełnionych funkcji wytknięci przez miejscową ludność obdzierani z ostatniego dobytku.

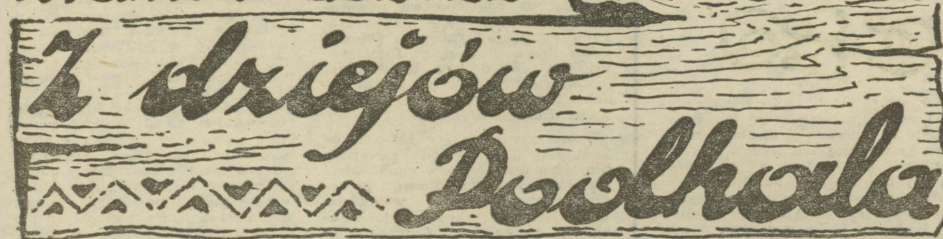
Nie sposób było odmówić władzy austriackiej wykonania zarządzeń bądź nie przyjąć „honorowych” funkcji, bowiem sankcje wobec opornych wójtów były srogi: przeleż wszystkim wesoła na front. A biedaczysko zwłoka cierała biedę, bo spełniając obowiązki wójty, nie miał czasu na ograbienie własnego gospodarstwa. Stąd często wójt zwracał się do Rady Gminy z prośbą o podwyżkę swej, zresztą symbolicznej, pensji. Z rezultatem bezskutecznym, z wójtów wymienionych nowołów, a w dodatku otrzymywali wykryte „zarządowe pacholce”. Nie nawiadano go nawet i obojętnie odpowiedział na to, że często w okresie wojny nadwyrżki cen artykułów, toż wójtowie uskarżali się, że podwyżki te podrywają zaufanie ludności do nich.

Dopiero po wojnie światowej noczyła wójt w społeczności wiejskiej porażką się: przez cały okres międzywojenny i po drugiej wojnie światowej, aż do r. 1950 spełniał nadal obowiązki przewoźniczego samorządu gminnego, drw. cym urzadz wykonywany przez niego był już orzaniem wójtów wójtów.

Dziś nie ma już wójtów, a władzę gminną po ostatniej reformie administracyjnej kraju objęli naczelnicy posiadający inne już funkcje i o innym zakresie kompetencji — wykonawcy władzy administracyjnej kraju na swoim terenie.

EUGENIUSZ HALICKI

ZYGMUNT GOETEL



krzyżem, ale i z mieczem, skoro nieznany z imienia książę Wiślan (czyżby legendarny Krak?) siłą sprowadzony na Morawy, zmuszony został do przyjęcia chrztu i uznania zależności od księcia wielkomorawskiego.

Jednak nie wiślańskiemu ośrodkowi władzy państwowej przypadała główna rola w dziele chrystianizacji i państwowego zjednoczenia plemion lechickich. W oparciu o kształtującą się nową, feudalną strukturę społeczeństwa kraj dorzeczy Wisły i Odry zjednoczyli się książęta Polan z dynastii Piastów. Panujący w drugiej połowie X wieku książę Mieszko I wprowadził do Polski chrześcijaństwo w obrządku łacińskim w 966 roku. Wraz z krajem Wiślan, pod koniec X wieku weszła w skład monarchii piastowskiej Ziemia Sadecka, do której nominalnie należały niezaludnione dorzecza górnej Dunajca i górnego Popradu aż po Tatry.

W wiekach XI i XII południowa granica państwa utrzymywała się na karpackiej rubieży, z wyjątkiem krótkiego okresu na początku XI wieku, kiedy to w rezultacie podbojów Bolesława Chrobrego (992—1025) weszły w skład państwa polskiego zakarpacie krainy: Słowacja i Morawy. W konsekwencji ekspansji monarchii piastowskiej w kierunku południowo-zachodnim oraz wpływów cywilizacyjnych pływających ku Polsce z krajów wczesniej chrystianizowanych, z Czech i Niemiec oraz z papieskiego Rzymu, Polska weszła w krąg średniowiecznej cywilizacji chrześcijańskiej Zachodu.

Ekspansję w kierunku południowym kontynuował syn Mieszka I — Bolesław Chrobry i chociaż nie udało mu się walczyć z cesarzem niemieckim Henrykiem II utwalił swych wpływów w Czechach, to jednak Morawy i Słowacja po Dunaj pozostały we władaniu pierwszego koronowanego władcy Polski, aż do jego śmierci w 1025 roku. W konsekwencji tej ekspansji w kierunku południowo-zachodnim oraz stamtąd idących wpływów kulturalnych wzrosła rola Krakowa, położonego na przedpolu Bramy Morawskiej i Bramy Popradzkiej oraz handlowego szlaku wiodącego doliną Dunajca i Popradu przez Sącz na południe ku Węgrom. Wnuk Chrobrego, Kazimierz Odnowiciel, i syn jego Bolesław Śmiały, najchętniej na Wawelu przebywali, a to praktycznie stołeczna funkcja Krakowa potwierdzona formalnym aktem Bolesław IV Krzywousty, który w testamentie przeznaczył kolejno najstarszym z rodu cztery senioratowe władze książęce: wraz z Ziemią Krakowską.

W okresie rozbięcia dzielnicowego po śmierci Bolesława Krzywoustego osadnictwo w Karpatach polskich posunęło się w górę prawobrzeżnych dopływów Wisły: Wistoki, Dunajca i jego dopływu Popradu, Raby, Skawy, Soly i Białej, z Kotliny Sadeckiej, zasiedlonej w czasach przedpiastowskich, rozwidły się szlakiami Dunajca i Popradu dwa ciągi osadnicze w kierunku Kotliny Nowotarskiej i Spiskiej; tu osadnictwo polskie zetknęło się z kolonizacją z inicjatywą węgierską, co doprowadziło do niekorzystnego dla Polski przesunięcia granicy w kierunku północnym.

Za panowania Władysława Łokietka (1306—1333) utracił Polska na rzecz Węgier dalsze terytoria w dorzeczu średniego Popradu oraz na Zameczku aż po Dunajce w Pieninach, ale już na początku XV wieku nastąpiły przesunięcia granicy na Spiszu, tym razem na korzyść Polski. Na podstawie układów zawartych przez króla Polski Władysława Jagiełłę z królem Węgier Zygmuntem Luksemburczykiem w Lubowli i Budzie w 1412 roku, w zamian za pożyczoną sumę 37 000 kop groszy czeskich Polska otrzymała w zastaw 16 miast spiskich.

W wiekach XV i XVI nasyłały się procesy osadnicze, karczowano lasy i powiększano powierzchnię pól uprawnych. Osadnictwo w Karpatach Zachodnich po obu stronach granicy polsko-węgierskiej, z północy i południa, z Małopolski i z Górnych Węgier (Słowacja) posuwało się coraz wyżej ku Tatrom. W procesie osadnictwa na prawie niemieckim zasiedlone zostały podtatrzarskie kotliny — Spiska i Nowotarska, natomiast wyżej położone obszary na polanach w Go-

chi, odizolowanej od dziejów narodu, który na krótko — na okres lat 1807—1819 — na niewielkim obszarze odzyskał namiastkę bytu niepodległego w formie Księstwa Warszawskiego. Podhale pozostawało wraz z całą Galicją w izolacji i obojętności wobec sprawy wyzwolenia narodowego aż do upadku powstania listopadowego. Dopiero gdy w roku 1831 do zaboru austriackiego wycofały się z Królestwa kilkutyśięcne oddziały pobitego wojska polskiego, pod ich wpływem ożywiło się życie polityczne i konspiracyjne działalności w Galicji. Przybywali też z Francji liczni emisariusze Wielkiej Emigracji. Bazą konspiracyjnej działalności niepodległościowej była Rzeczpospolita Krakowska, skrawek wolnej polskiej ziemi nie należący do państw zaborczych. Z Krakowa konspiracyjni emisariusze rozwijali swą działalność na Galicję. Docierali, jak Juliusz Goslar i Seweryn Goszczyński, na Podhale, wiążąc siatkę demokratycznej konspiracji niepodległościowej w oparciu o „patriotyczną szlachtę podhalańską z rodem Tetmajerów na czele i przedstawicieli miejscowego kleru. Rezultatem tej działalności było „poruszenie chocholowskie” 1846 roku.

Kiedy z Krakowa manifestem powstańczego Rządu Narodowego ogłoszono w dniu 22 lutego 1846 roku wybuch powstania, władze austriackie w Galicji postanowiły zdławić rękami chłopów ruch niepodległościowy, wykorzystując dla własnych celów klasową nienawiść poddanych do szlachty. Inspirowany przez austriacką administrację ruch chłopski przyczynił się walcie do stłumienia powstania w zarodku. Natomiast w Chochołowie, w wyniku konspiracyjnej działalności tamtejszego wikarego, księdza Leopolda Kmietowicza, i nauczyciela — organisty Jana Kantego Andruskiewicza, chłopowie chochołowscy przystąpili do powstania, uderzając na graniczną komorę celną. Przygotowywali się chochołowscy powstańcy do marszu w kierunku Wadowic, kiedy niespodziewanie uderzyli na Chochołów z sąsiedniego Czarnego Dunajca chłopcy zorganizowani przez tamtejszego austriackiego mandatarzusa. Powstanie chochołowskie zostało stłumione w zarodku.

W czasie Wiosny Ludów 1848 roku na Podhalu, analogicznie jak w całej Galicji z wyjątkiem Lwowa, nie doszło do zbrojnego powstania, natomiast liczny był udział ochotników z zaboru austriackiego, wśród nich mieszkańców Podhala, w powstaniu węgierskim 1848—1849. Przez Podhale spieszili również na Węgry ochotnicy polscy przedzieraający się do szeregów powstańczej armii i tą drogą najczęściej powracali do kraju po klęsce węgierskiego zrywu przeciw habsburgom. Według niezwykłej wersji przez Podhale powracali po klęsce węgierskiego powstania również przyszyli „odkrywcą” Zakopanego doktor Tytus Chałubiński.

W drugiej połowie XIX wieku Galicja, a wraz z nią Podhale, wkroczyła w erę konstytucyjną. Cesarz Franciszek Józef wprowadził w całej monarchii okrojowaną konstytucję, Galicji przyznał w 1867 roku autonomię, a Polakom szerokie prawa narodowe. W tym też czasie wzrosło gwałtownie zainteresowanie coraz szerszych kręgów trójzaborowego społeczeństwa Tatrami, Podhalem i Pieninami. Epogeum intelektualnego, literackiego, artystycznego, krajoznawczego, folklorystycznego, taternickiego, turystycznego i leczniczego zainteresowania Tatrami i Zakopanem przypadło na początek XX wieku. Kraków stał się w owym okresie duchową stolicą Polski, rozebranej przez trzy mocarstwa ościenne, a Zakopane pełniło funkcję letniej filii kulturalnej podwawelskiego grodu.

W pierwszych latach naszego wieku umocniły się patrystyczne nastroje i niepodległościowe dążenia nie tylko inteligencji sezonowo przebywającej pod Tatrami, ale także ludu góralskiego. Na całym szerokim Podhalu w szereg strzeleckiej organizacji paramilitarnej wstępowała młodzież wiejska i inteligencja, przygotowując w obliczu zaostrzającego się konfliktu między zaborcami do podjęcia w przyszłości walki zbrojnej przeciw carskiej Rosji. Z azylu na podhalańskiej ziemi korzystali również rewolucjonści z Rosji. W Poroninie przebywał Lenin w ważnych dla przygotowania rewolucji latach i kotakował się z przywódcami bolszewickimi przybywającymi za kordonu rosyjskiego. W Zakopanem natomiast obradował w roku 1906 V Zjazd SDKPiL (cdn)

By śladów nie zalerł czas:
aż ciem, które walczyły,
matkom, które opłakiwały!

Kostek z Józkiem znaleźli się w szpicy. Noc była ciemna, choć oko wykol, niektórzy otwierali usta szeroko, by słyszeć lepiej, za to oddech był wtedy głośniejszy — miarowe tchnienie kilkudziesięciu otwartych ust. Obowiązywała absolutna cisza.

Poczęli zbliżać się do skraj lasu. Wolniutko. Zagajnik rzedł stopniowo, pojawiły się wydmy piaszczyste, te suche i kopne, porośnięte cherlawą trawą, gdzieś tam sterczał krzak jałowca, więc Kostek wyteżał coraz bardziej wzrok i słuch — ciemne postacie to tu, to tam — wciągał ostrożnie powietrze nosem — tropił. Ale woń była czysta i przyjazna: zapach rodzącej ziemi, bo wiatr zawiewał od pól. Na skraju lasu przystanęli.

Szeroka przestrzeń łąnow zbóż uciekała w gęsty mrok. Po lewej ręce piętrzyło się wysokie niebo, rozjaśnione badocezerwona luna, rozlegało się dalekie szczenie psów i nieustający pomruk nadlatywał z odległego frontu, który niósł wyzwolenie. Ale to nie cieszyło teraz, bo chłopcy mieli przed sobą ten piekielny pierścień — okrażenie — i każdy wiedział na pamięć, że tam... przed nim, gdzie teren powoli opada, tworzy owo obłe wyrzuczenie, są dwa jeziora, jedno przy drugim, a środkiem, między rozległymi taflami wody, biegnie pas trzęsawisk — błota i łaki grindowe — i tamte będą musieli za chwilę pójść, będą musieli spróbować właśnie tam swojego szczęścia. Więc długo nasłuchiwali, nash chiwali...

Po chwili ruszyli dalej. Posuwali się teraz miedzą pośród dojrzewających zbóż. Ciężkie kłosa zaczęły, trzęsły ramiona, ocierały się przyjaźnie o ubranie, wydając przy tym szeleszczący syk, a chłopcy potykali się, bo miedza była wąska, darnista i krzywa. Wiatr wiał z przodu, więc można było w nozdrza chwycić każdą podejrzana woń.

Kostek szedł skulony, podtrzymywał oburącz swój empi dziewięciomilimetrowy, wzrok w ciemność wbiął nieustannie, ale przede wszystkim nos podnosił wysoko i tropił. Przed chwilą właśnie wytracił prąży zapach zbóż, a chwycił woń mokradeł i wielkiej wody — ryba z miętą — zapach czysty, nie zmacony niczym, co mogło niepokoić, tylko błoto dostało się do dziurawych butów, więc chlupotało i mlaskało, a w ustach miał sucho, i swoje bijące serce słyszał... Nagle odezwał się jakiś gorączkowy szep, i chłopiec przywarował.

Kostek spróbował unieść swoje ciało, bo trawa była podmokła i zroszona dobrze, dźwignął się troszeczkę, wtedy wpadł mu do nosa ten zapach paskudny — woda kołńska i tytoń — wiedział, że to Niemcy, więc tracił Józka, żeby o tym powiedzieć, ale w tej samej chwili usłyszeli: pach, pach... dwa razy, i znowu tak samo dwa razy... pach, pach... i — nagle — jasno zrobiło się jak w bielusińki dzień, więc chłopiec przywarł szybko z powrotem do tej mokrej trawy.

Huraganowa palba rozdarła ciszę — wściekły grzechot broni maszynowej i dojmujący gwizd ciętego powietrza — grad pojękujących pocisków przyniósł chłopaków do ziemi. Ze wszystkich stron osadzała i napierała strzelanina.

Kostek leżał w tych mokrych szuwarach bez ruchu. Czuł oślizłą wilgoć na kolanach, udach i brzuchu, ubranie przemokło z przodu zupełnie, twarz wcisnął w tę przegniłą lurę też — sam się dziwił, kiedy to odkrył: dlaczego pcha ten swój pysk w błoto — więc spróbował przemoc jakiś obrzydły, zniewalający opór w sobie, i podniósł głowę pełną świsu i strzelaniny, jeszcze trochę wyżej ją uniosł i wtedy zobaczył tysiące błyskających ogników, i wiedział, że to lufy plują pociskami. Wokoło jaśniuteńko, a zimne światło rakiet — tam w górze — natężyło się i przysałało, i drżało z lekka, raz malla, to znowu powiększał się jasny krag ziemi.

Nadciął pocisk. Przylatujący świs ciętego powietrza wcisnął wszystkich w ziemię, po czym — w tej samej chwili — bly-

snęło, a potworny huk wydmuchnął myśli z głowy...

...W uszach Kostka dzwoniło, dzwoniło długo i wysoko, i chłopiec nie mógł odnaleźć siebie, zrozumieć: gdzie jest i co się wokół niego dzieje; na próżno usiłował wstać; próbował więc krzyknąć — „na pomoc!” — ale wydobył z gardła tylko słabutki szep, a w głowie czuł piekielne wirowanie, jakby to nie jego głowa była, tylko ciężar nieznośny. Dopiero po chwili zaczęły się jawić myśli ulotne i niejasne, błyskały i pękały jak bańki, zanim zdołał się ich uczepić, a potem wydało mu się, że z głębokogo snu się zbudził i usłyszał wołanie: — „o, Jezu! Jezu! pomóżcie... chłopaki! pomóż...” — i dłuższa chwila ciszy, potem znowu ten sam głos: — „o, Chryste Panie! chłopaki! chłopaki! Jezus...” — Kostek potrząsnął głową i poczuł, że zwalnia się w niej ten ogłupiający ruch kołowrotka, jeszcze raz potrząsnął, wtedy pojawił niejasno, że ktoś prosi o ratunek; i przypomniał sobie gorączkowo, co tu się wydarzyło przed chwilą, i rozumiał wreszcie i zobaczył, że ziemia tryska w górę wysoko — gejer po gejerze — w krag niego, i usłyszał grzmot przerażający, jaskrawymi błyskami rwących się pocisków przetkany, jak gdyby ziemia rozwierała się i drżała pod ciężkimi uderzeniami, a tamten znowu zawołał w tym zgłębku: „O, Jezus, Maryja!... chłopaki!...”.

Stanisław Glinka

W OKRAŻENIU

Kostek ujął w dłoń swój szmajser i poczołgał się w tamtym kierunku.

To był Zygmun. Leżał na brzegu dziury wielgachnej — pociskiem wyrwanego leja — i pojękiwał z bólem i rezygnacją.

Kostek ominął dół i dotknął Zygmunta.

— Ajj! — wrzasnął tamten.

— Cicho, Zygmun, to ja... Kostek!

— O, Jezu, Jezu! Moje nogi? ratuj!... Moje nogi... Moje...

Kostek mიაł się beznadziejnie. Położył na ziemi swojego szmajsera, rozbiegającymi palcami rozpiął kaptę, szarpnął rękaw koszuli, ale materia nie chciała puścić, przygrzyzł tedy drgające wargi, wstał, żeby zdjąć koszulę, i właśnie wtedy zauważył porzucony toboł czy coś w tym rodzaju, więc skoczył tam z nadzieją, ale nim doleciał na miejsce, ziemia tapnęła, wzdęła się, zakolysała, jakby rozstąpiła się chęla i — pękając — wybuchła potwornym hukiem... A po chwili zaczął spadać deszcz uniesionych grudek ziemi. Chłopiec poczuł ostry, cierpki smród amoniaku, zmieszany z próchnicą, i poczuł lęk w tym gasnącym drzeniu i huku. Szybko podskoczył tam, gdzie zostawił Zygmunta...

Już go nie było. Ani szmajsera, który Kostek zostawił na ziemi, ani Zygmunta nie było, nie mógł nawet znaleźć tego miejsca, bo został tam tylko wielki dół, i nic więcej. Chłopiec dobył z siebie piskliwy jęk, cienki i bolesny, i broda zadygotała mu nieposłusznie, a grymas tamowanego placu próbował wykrzywić usta; nawet nie wiedział, co go tknęło, dość że Kostek zerwał się jak obłąkany i pognął przez pola wśród rwących się pocisków — na oślep. Dopiero na skraju lasu upadł i rozplakał się głośno i beznadziejnie — gorzej niż małe dziecko.

Leżał tak Kostek na ziemi dość długo, a potem — słaby i pusty — podniósł się i oparł o pień sosny. Do jego ciężkiej i wytrzebionej głowy zaczęły się schodzić myśli, pomału i lekliwie; zaczęła znowu wracać czujność — niepostrzeżenie, ale bez przerwy i nakazywała działać — prędko!... prędko!... Skoczył w gąszcz.

Wybiorę sobie chojaka z gęściuchną koroną — pomyślał. — Zaszyję się tam, i już. Nie mam wyboru.

Poszedł w największy gąszcz, ciemny i ponury. Stawiał kroki wolno i wyteżał słuch, a grzechot broni, z rzadka wybuchający już teraz, oddalał się za jego plecami. Kiedy znalazł się głęboko w lesie, zszedł ze ścięzki i wcisnął się w zbity ścianę drzew. Szedł na

przełaj. Niedużo potrzebował czasu, żeby wbrać sobie stary, gesty świerk. Szybciutko wdrapał się na czubek — to umiał jak nikt — usiadł okramiem na dwóch mocnych konarach, rękami oplótł pień, przytulił się doń i odetchnął głęboko z odrobiną ulgi.

Na niebie świeciło dużo drobnych gwiazd, całe mrowie gwiazd migotliwych, na wschodzie plonęły luno, przydymione delikatną mgiełką. Chłopiec spoglądał w tamtą stronę dłuższy czas. Na wschód. Zdawało mu się chwilami, że wiatr w podmuchach jakiś pomruk przynosi, jednostajny i przytłumiony, przetykany cichą, ledwie dosłyszalną kano-nadą.

To chyba front — myślał Kostek, a jego głodnym i umęczonym ciałem wstrząsały nagle napady dreszczu. — Tak już niedaleko stąd... Może i koniec wojny bliski? Może i ktoś dotrwał i... Nie rób sobie takiej nadziei, głupcze — pomyślał i znowu wstrząsnął nim dreszcz. — Bez nadziei nie można żyć, to fakt, ale nie ma nic gorszego, jak zawalać sobie głowę głupią nadzieją — myślał i trząsł się jak zmokły pies. — Dla mnie ważne jest tylko teraz. Teraz i nic więcej. Iluż to z tych, których znałem, miało nadzieję... Iluż...

— No tak — wymknął mu się szep i drobno zadzwoniły żeby. — Każdy z nich mógł żyć, gdyby nie wojna...

Ależ ten Zygmun cierpiał — pomyślał. — Obie nogi... Niewiele brakowało, a i ja był-

bym pojechał na tamten świat. Oj, tam! Miałbym za sobą tę jedną głupią chwilę. Nie mam już nikogo — myślał z rezygnacją i wielkim żalem. — Więc niestraszno byłoby mi umierać. Żeby jeno prędko i bez większego bólu... Tak sobie tylko myślisz, ale... Oj, tam! Co sobie będę tymi sprawami głowę nabijał?! Będzie, jak będzie, i już! Chociaż, tak po prawdzie, to chciałbym trzech rzeczy dożyć: zobaczyć, jak się będzie robiło te sprawiedliwość wśród ludzi, pomścić Józwe, mego opiekuna, którego hitlerowcy bestialsko zamordowali, no i Cygana, tego mego kundla, chciałbym zabrać do siebie. Pies, niby to nie ważnego, ale mu obiecałem, więc...

Zaterkotał pistolet maszynowy. Jeden raz, i cisza. Chłopiec poczuł, że się w nim coś zjeżyło.

Ktoś błądzi po lesie, czy co? — myślał. — Chodzi w pojedynkę tak jak ja — myślał — zapewne potknął się i rąbnął, a teraz żałuje. A może ranny wzywa pomocy?! — zastanawiał się i nasłuchiwał, ale już znowu dzwoniła mu w uszach cisza.

Tulił się mocno do lekko rozkołysanego szczytu świerka, pod dłońmi wyczuwał tę delikatną miękkość luszczącego się naskórka pnia i lekkość wyciekającej żywicy. Pierwotne napięcie opadło w nim, jak kładzie się znieżona sierść pod głaszczącym dotknięciem ręki. Teraz zaczął atakować sen. Powieki chłopca puchły niemilosiernie. Stawały się coraz cięższe, a wzrok mętniał powoli. Kostek miał wrażenie, że się sam z siebie wymyka, stał się ciężki i bezwolny, próbował narzucać sobie jakiegokolwiek myśli, żeby tylko odepchnąć natrętny sen. I wciąż powtarzał sobie w myślach: poczekaj jeszcze trochę, jeszcze trochę... poczekaj!

„Czekanie jest ceną szczęścia” — przypominał mu się nagle słowa opiekuna. — Wiem, Józwa — szepnął. — Ale cierpliwość nie zawsze może podolać umęczeniu...

Gwiazdy pobłądy. Cisza dymiała w niemym lesie, trochę pochlodniało.

Palce prawej ręki Kostka błądziły po kruchych płateczkach luszczącego się pnia.

Od wschodu coraz wyraźniej brzmiał gęsty ogień artylerii.

— Nie śpij! — szeptał Kostek i drżał. — Nie zasypiaj, to front idzie!

I budziła się w nim nadzieja, ale i trwoga przed nieznaną przyszłością.

(fragment powieści „Chłopiec z Białki”)



Harcerskie Manewry Techniczno-Obronne

16 maja 1982 r. odbyły się VIII Manewry Techniczno-Obronne nowotarskiego Hufca ZHP im. Władysława Orkana. Wszystkie patroly biorące udział w Manewrach spotkały się z żołnierzami WOP. Po uroczystym apelu który odebrał Komendant Hufca, hm Henryk Chrobak i prezentacji zespołu sędziowskiego — sędzia główny kpt. Adam Stokosa dał sygnał do rozpoczęcia zawodów. Najpierw biegi juniorów i młodzików, potem bieg z przeszkodami na „wojskowym torze przeszkód”. Na rzutni granatem oym wiedzy młodziecy, przy pokonywaniu „planu chemicznego” wyróżniały się zespoły drużyny harcerskiej z Krempach. Improwizowały wiadomości młodzieży z zakresu pierwszej pomocy lekarskiej. Juniorzy mieli do rozstrzygnięcia 2 konkurencje więcej od młodzików: łączność i strzelanie z kbks-ów.

W przerwie z uczestnikami Manewrów spotkał się znany na Podhalu pisarz Marian Reniak. W Manewrach uczestniczył zastępca przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Chorzowski ZHP Nowy Sącz hm PL Mikołaj Hnatik.

Ponad 25-osobowa grupa instruktorów — organizatorów VIII Manewrów uzyskała wydania pomocy ze strony WOP, a zwłaszcza mjr Prusła i kpt. Majchrzak. Nie mało pomogli również Wólcowa Komenda Uzupełnień, Liga Obrony Kraju, Wydział Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki. Imprezie to-

warzyszyło zainteresowanie władz politycznych i administracyjnych Miasta i Gminy Nowy Targ.

Spśród 21 startujących patroli najlepszymi okazały się:

● wśród młodzików i młodzieży patrol szkoły w Krempachach,

● wśród juniorów — patrol Zespołu Szkół Mechanicznych.

Wyróżniający się uczestnicy poszczególnych patroli zdobyli złote, srebrne i brązowe „Odznaki Sprawności Obronnej”.

Góścinnie w Manewrach wzięli też udział harcerze z Hufca Jabłonka, którzy uzyskali najlepsze wyniki w punktacji.

Manewry zakończyły się wspólnym ogniskiem.

Harcerska Służba Informacyjna
Hufca Nowy Targ
hm **WŁODZIMIERZ ZAK**

*

Nasz czytelnik z Witowa, Jan Siuty, przed dwoma miesiącami zaproponował zorganizowanie pod auspicjami wojewódzkiej władz sportowych i redakcji „Dunajca” plebiscytu na najlepszego sportowca województwa — nowosądeckiego. Pomyśl poparty w listach do redakcji dwa kluby sportowe z Zakopanego: Spółdzielczy Klub Sportowy „Start” i SN PTT uznając inicjatywę Jana Siutego za trafna i odznaczając ją walorami wychowawczymi Obiektu, że do tematu powrócimy pod koniec bieżącego roku.

70 lat sądeckiego harcerstwa

Komenda Hufca ZHP im. Bohaterów Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu zwraca się do wszystkich byłych instruktorów, harcerzy, harcerzy, zuchów i sympatyków harcerstwa z prośbą o materiały dotyczące działalności sądeckiego harcerstwa w okresie jego 70-lecia. Nadesłane materiały po wykorzystaniu zobowiązujemy się zwrócić nadawcy.

Wierzymy, że nasz apel nie pozostanie bez odpowiedzi.

Korespondencje prosimy kierować pod adresem: ZHP Komenda Hufca im. Bohaterów Ziemi Sądeckiej ul. Kilińskiego 38, 33-300 Nowy Sącz.

Absolwenci szkół podstawowych

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
w Krakowie-Nowej Hucie, os. Teatralne 9

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1982/83 do pierwszej klasy

Zasadniczej Szkoły Budowlanej Przyzakładowej Filia KBM w Krakowie, ul. Koszykarska 33, kształcącej w zawodach:

♦ **MONTAŻYSTA OBIEKTÓW** ♦ **MALARZ-TAPECIARZ** ♦ **CIEŚLA BUDOWLANY** ♦ **DEKARZ**

*

Warunki przyjęcia:

- ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia

*

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- podanie
- świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- dowód osobisty rodzica lub odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo szkolne, wydane przez lekarza szkolnego
- 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Budowlanej trwa 3 lata.

Uczniowie przez jeden tydzień odbywają praktyczną naukę zawodu w zakładzie pracy, a przez następny uczą się w szkole (i tak na przemian) i pobierają wynagrodzenie w wysokości:

- w I roku nauki 700 zł
- w II roku nauki 840 zł
- w III roku nauki 16 zł tygodniowo

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, sprzęt narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne.

Zapewnia się zakwaterowanie uczniów w internacie w Krakowie przy ul. Koszykarskiej 33.

Podania należy doręczyć osobiście lub przesłać pocztą

*

Szczegółowych informacji udzielają:

- Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie-Nowej Hucie, os. Teatralne — Dział Kadr i Szkolenia, pokój nr 5, tel. 41-86-22, wewn. 115 oraz — Filia Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Krakowie, ul. Koszykarska 33.

OGŁOSZENIA DROBNE

KULIGOWI Małkowski, zam. Podtopień 38, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr 306028 do dowodu osobistego nr AB 80625, wydana przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia Zbytu w Litanowie. S-1969

OGÓREK Krystyna, zam. Kaniolka Mała 8, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 07186 do dowodu osobistego nr 306068, wydana przez Wojewódzki Szpital Zespólny w Nowym Sączu. S-1968

STARON Kamil, zam. Kałowa 4, skradziono wkładki zaopatrzeniowe nr 273067, nr 273068, dla córki Lucyny, nr 273069 dla syna Pawła, do dowodu osobistego ZL 444372, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. S-1968

CITAK Józef, zam. Krynica, ul. Kruczej 104, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr 318666, nr 318667 dla syna i córki — do dowodu osobistego ZL 382654, nr 318662 dla żony Teofil do dowodu osobistego 3118790 — wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-1967

TOKARZ Krystyna, zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 47, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe nr 083877 do dowodu osobistego nr AB 806847, wydana przez WPTW w Nowym Sączu. S-1968

BARAN Marian, zam. Krucza Wyzna 14, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr 382660 do dowodu osobistego nr AB 718874, wydana przez Urząd Miasta i Gminy w Grybowie. S-1961

GLEWICZ Tadeusz, zam. Nowy Sącz, Niedziałkowski 15, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr 01787 do dowodu osobistego ZL 2715034, wydana przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. S-1961

IASON Marii, zam. Krynica, ul. 1000-lecia 41, skradziono wkładkę zaopatrzeniową nr N-306113 do dowodu osobistego ZL 2457071, wydana przez „Spółem” WSS w Nowym Sączu — Oddział w Krynicy.

KAMINSKI Jan, zam. Krośnice, Juraszowa 10, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr N-249727, nr N-249728 dla córki Agnieszki, nr N-249730 dla córki Agaty — do dowodu osobistego WK 4584532, nr N-249728 dla żony Anny do dowodu osobistego nr AB 806032, wydane przez Nadleśnictwo Krośnice n. Dunajcem. S-1962

ZAREMBE Marii, zam. Różniów 63, skradziono wkładki zaopatrzeniowe nr 501126, nr 501127 dla córki Teresy do dowodu osobistego AB 8078747, wydane przez Zespół Szkół Rolniczych w Marcinkowicach. S-5886

WATYCHA Elżbieta, zam. Nowy Targ, Ogrodowa 8, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 304420 do dowodu osobistego AB 7183797, wydana przez NZPS „Podtanie”. Nowy Targ. S-1966

DUDZIK Kunegunda, zam. Jurków 80, zgubiła wkładki zaopatrzeniową N-430076 do dowodu osobistego ZL 2497128, wydana przez Urząd Gminy w Dobrej. S-1961

OGŁOSZENIA DROBNE



FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH

„POLMO”

Zakład nr 2 w Tychach

ZATRUDNI

- **MONTERÓW — MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH**
- **LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH**
- **SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH**
- **GALWANIZERÓW**
- **ŚLUSARZY REMONTOWYCH I NARZĘDZIOWYCH**
- **ZGRZEWACZY**
- **TŁOCZARZY W METALU**
- **KONTROLERÓW JAKOŚCI WYROBÓW**
- **TOKARZY**
- **SZLIFIERZY**
- **PREZERÓW**
- **ROBOCNIKÓW MAGAZYNOWYCH**
- **PRACOWNIKÓW NIEWYKWAŁIFIKOWANYCH DO PRZYJĘCIA ZAWODU**
- **PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN (EMERYTÓW I RENCISTÓW)**

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudnia absolwentów zasadniczych i średnich szkół zawodowych oraz absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach.

Nowo przyjęłym pracownikom zamieszkowym zakład zapewnia:

- zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w słódkach, bufetach prowadzonych w zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych
- możliwość wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielnich
- wczasy we własnych ośrodkach w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury i Zakładowym Klubie Sportowym „FASAMA”

Zakład posiada nowoczesny Ośrodek Wzrostkowo-Szkoleniowy, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego.

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe kształcące w zawodach:

- suwnicowy
- operator
- ustawiacz maszyn
- spawacz
- innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników Przemysłu Maszynowego

Ponadto Zakład zapewnia:

- po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
- nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
- dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy, w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc i 20 proc
- komplety dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:
- dowód osobisty
- legitymację ubezpieczeniową
- (z aktualnym wpisem do sposobu rozwiązywania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków).
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne

Adres: Fabryka Samochodów Małolitrażowych „Polmo”

Zakład nr 2 w Tychach
ul. Oświęcimska 401
43-100 Tychy

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 21 lub pociągiem do Bierunia Starego.

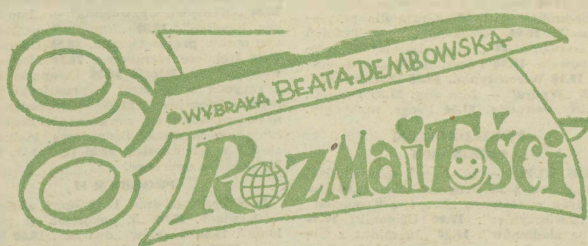
DUNAJEĆ – tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Redaguje: (zespół): Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Adam Ogórzalczak (redaktor naczelný), Franciszek Falka (redaktor graficzny), Krzysztof Pedbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielepole 1, pok. 18, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prace w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielepole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłać za granicę przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35567. K-2



Rys. L. HERMANOWICZ

(„Tygodnik Kulturalny”)



Zagadka kryminalna „Przekroju”

Tajemnicza wiadomość

Nie ulegało wątpliwości, że włamanie dokonała para przestępców znanych pod imionami Wera i Bing. Już następnego dnia sierżant Filł wpadł na ślad Binga i aresztował go. Wera, która uniosła ze sobą cały łup, była na razie nie do odnalezienia. Bing oświadczył, że nie ma pojęcia, gdzie się ukrywa, gdyż zaraz po włamaniu rozbiegli się w różne strony, by zmylić trop. Po przesłuchaniu Binga sierżant powiedział do inspektora Wernera:

— Myślę, że Bing zna kryjówkę Wery. Zanim go aresztowałem, śledziłem go przez pół dnia i w pewnym momencie spostrzegłem, że podszedł do niego na ulicy jakiś chłopiec i podał mu karteczkę. Znalazłem ją potem przy Bingu, oto ona. Przypuszczam, że zawiera wskazówkę co do miejsca pobytu Wery, ale napisana jest w dziwnym języku, którego nie mogę zrozumieć.

Karteczka brzmiała:

Aleuporcz, 13 lipca 61. — Erpu alizu e oroupl.

— Co to może znaczyć? — mówił sierżant. — Słowo „aleuporcz” oznacza chyba miejscowość, ale nigdy o takiej nie słyszałem.

— O nie — powiedział inspektor. — Gdyby to była miejscowość, słowo zaczynałoby się od dużej litery. Zaraz, zaraz, zdaje się, że zaczynam się domyślać...

Przez dłuższą jeszcze chwilę inspektor badał karteczkę, kresząc coś ołówkiem w swoim notesie.

— Już mam, to bardzo proste — powiedział. — Wystarczy podstawić pod „aleuporcz” odpowiednie słowo, które logicznie może się w tym miejscu znajdować i odczytać resztę szyfru według tego klucza. Za dziesięć minut Wera będzie pod kluczem.

Gdzie ukrywała się współliczka Binga? Prawidłowe rozwiązanie szyfru jest na stronie 11.

CIEKAWOSTKI

Kriket ponad wszystko

Sąd w Wolverhampton (Anglia) udzielił rozstrzygnięcia po 17 latach małżeństwu Rowleyom, na wniosek małżonki. Twierdziła ona, że jej mąż wywierał na nią psychiczną presję.

Miedzy innymi zeznała, że pan Rowley znał na pamięć wszystkie rekordy w krikecie, ale o jej dołu urodzin nigdy nie pamiętał. Na sprawie rozwodowej nie zjawił się z braku czasu. Poszedł na mecz kriketa.

Prezydentowa w „cudzych piórkach”

Prasa amerykańska nie może zapomnieć pierwszej damie kraju, Nancy Reagan, że ustrzeliła się w cudze piórko. Oto pani Reagan wystąpiła w roku ubiegłym na ślubie następcy tronu angielskiego, Karola, w pożyczanej biżuterii.

Szwajcarski złotnik, Gianni Gulgari, wypożyczył prezydentowej kosztowny naszyjnik oraz odpowiednie kolczyki. Sprawa wydała się wiele miesięcy po „ślubie roku”.

Hotel z kojami

Mimo wzrostu cen hotelowych w Tokio, bardzo trudno tam o pokój. Pomysłowy hotelarz Saiko Nagao, w wykupionych przez siebie 8 domach wybudował pomieszczenia noclegowe, które nazwano „puszkami sardynek”. W salach pomieszczeń setki specjalnych, czteropiętrowych koi — podobnie jak na statkach. Koszt noclegu jest stosunkowo wysoki, ale i ten hotel jest zawsze wynajęty do ostatniego miejsca.

DIALOGI

Amerykański turysta wstąpił do gospody w małej francuskiej wiosce i zamówił dwa jajka na twardo. Kiedy poprosił o rachunek, ze zdumieniem stwierdził, że policzone mu po dolarze za jajko.

— Coż to — zapytał — jajka są u was takie rzadkie?

— Jajka nie, monsieur, ale Amerykanie!

*

Pewien francuski przemysłowiec zamawia obraz:

— Chciałbym, żeby mi pan namalował duże płótno przedstawiające Adama i Ewę.

— Przed popielniczką grzechu, czy po? pyta ironicznie malarz.

— Jeśli pan łaskaw, to w trakcie.

Jacek Chruścielewicz

FRASZKI

PRZEDWCZESNY UBYTEK

Ubył z naszego grona, choć dotąd wcale nie skołał.

PRZYDATNOŚĆ

Do pewnych zajęć się przyda najwzyczajniejsza... gnida.

PODSUMOWANIE

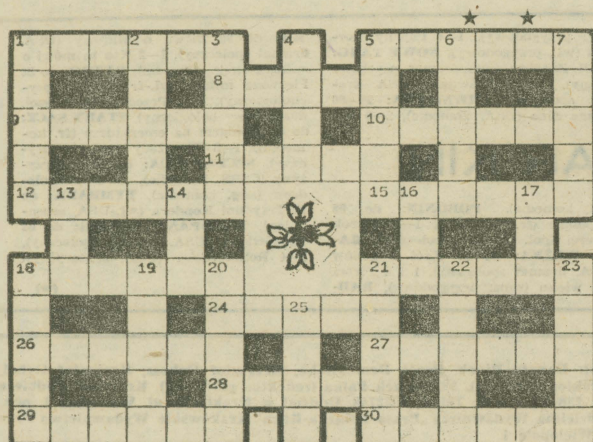
Liczyłem, jak w oczach gasło niejedno świetlane hasło.



Rys. Z. JUJKA

(„Słowo Ludu”)

KRZYŻÓWKA NR 17



POZIOMO: 1) obracająca się część maszyn np. turbiny; 5) idea szlachetna, ale nierealna; 8) przybrzeżna wyspa na M. Bałtyckim; 9) wino z winogron zaprawione wyciągiem z ziół aromatycznych; 10) miasto w pn.-zach. Jugosławii (Słowenia), jeden z największych w świecie ośrodek wydobycia rudy; 11) największy prawy dopływ Odry; 12) gąsienica; 13) gleń; 14) obciążenie statku; 21) przewóz towarów z zagranicy; 24) sytuacja, w której nie można kontynuować działania; 29) młyn; 30) słabizna; 27) śledek napój alkoholowy; 28) pokaz; 29) serwatka z mleka owczego; 30) obchód imieniny 30 kwietnia.

PIONOWO: 1) wgrzebie w Krakowie, nad Wisłą; 2) modlitwa muzulmańska; 3) sknera, duszgroź; 4) chorosy samiec świni domowej; 5) łódź używana przez Eskimosów; 6) dzieło malarza; 7) imię żeńskie; 13) wierzba; 14) ptak z rodziny drożdów; 16) fizyk niem. podał t.w. prawo Ohma; 17) tytuł dawnych władców rosyjskich; 18) dogrywka w szermierce; 19) archipelag wysp portug. na Oceanie Atlantyckim; 20) uroczyste nakrycie głowy papieża; 21) cegła monoteistyczna, powstała w Arabii; 22) gra hazardowa w karty;

23) machina obliczeniowa; 25) napój niskalkoholowy.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 7 czerwca br.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14

POZIOMO: 1) posłizg, 5) Lagos, 8) światłowstret, 9) teatralia, 12) droga, 15) oczko, 16) czerw, 19) saksofon, 21) ironia, 23) antał, 23) traktat.

PIONOWO: 1) posład, 2) śmigło, 3) istota, 4) grota, 5) laser, 6) goral, 7) setka, 10) anecymonek, 11) inkaso, 13) rozmaryn, 14) girlanda, 17) ssak, 18) ekier, 20) nurt.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki nr 14, drogą losowania, nagrody otrzymują pani Janina Lotz z Rabki oraz pani Maria Joniec z Łanowej. Gratulujemy!